Nr. 213. Lwów — Sobota d... 17 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 26 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 90 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Lamberta B. — Babilasa
Jutro: św. Tomasza Ap. — Zacharyasza Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 46
Zachód „ „ 6 m. 2

Długość dnia godzin 12 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z naszego sejmowania.

Ważną i we właściwym czasie, bo na dwa tygodnie przed zebraniem się Sejmu, ogłosił p. Michał Bobrzyński w *Przeglądzie Polskim* rozprawę p. t. „Z naszego sejmowania". W niej podnosi konieczność zreformowania obrad sejmowych — sprawę już poruszoną w Sejmie; stawia wnioski, które powinny być rozważone i corychlej przyjęte, jeżeli po dyskusyi uznane będą za dobre. Dyskusya powinna powstać; posłowie powinni się zaznajomić z wnioskami p. Bobrzyńskiego, aby wyrobili sobie zdanie o nich zanim Sejm się zbierze. Rozprawa p. Bobrzyńskiego musi zatem być jak najbardziej rozpowszechniona. Z tego powodu powtarzamy ją w całości.

* * *

Zrezygnowawszy z wielkich walk politycznych, wyzbywszy się zatargów i ambicyi stronniczych, unikając wszystkiego, coby sytuacyę mogło zaognić, Sejm nasz oddał się w zupełności zadaniu podźwignięcia kraju z dawnej niedoli i upadku. Wielka większość sejmowa zadaniem tem tak szczerze, tak głęboko jest przejęta, widocznemi owocami swego wytrwałego działania tak się raduje i szczyci, że żadna pokusa i próba nie jest w stanie wyprowadzić jej z równowagi i sprowadzić z toru jasno wytkniętej pracy. Nie są w stanie dokazać tego niektóre jednostki występujące w Sejmie skrajnie i prowokująco, nie są w stanie dokazać nawet posłowie ruscy, urządzający secesye i drażniący narodowe nasze uczucia. Powagą i porządkiem swoich obrad, poziomem i wykwintną formą swoich dyskusyi Sejm nasz góruje nad wieloma sejmami i parlamentami, dającymi dziś często obraz zupełnego rozstroju i zdziczenia.

Zwoływany na kilka tygodni, Sejm w krótkim tym przeciągu czasu pracuje z rzadkiem wytężeniem sił fizycznych i umysłowych. Posiedzenia, mianowicie ku końcu sesyi, przeciągają się w późną noc, a jeśli do nich doda się posiedzenia komisyi i narady poufne klubów, to na posłów spada praca przechodząca nieraz naprawdę ich siły. Jeżeli jednak przeciw takiemu przeciążeniu rzadko tylko podnosi się utyskiwanie, jeżeli Marszałek sejmowy, przodujący w wytrwałości, wywołuje tem tylko szlachetne współzawodnictwo u posłów, to przed umysłem ich staje coraz częściej pytanie, czy ten ogrom zajęcia skierowany jest i użyty dobrze, czy mu odpowiada naprawdę nietylko ilość, lecz także jakość osiągniętych wyników, czy w samej formie naszego sejmowania nie leży źródło złego. Pytanie to musiało sobie stawiać wielu posłów, skoro przy pierwszej sposobności rozwinęła się nad niem w Sejmie obszerna dyskusya.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu w dniu 3 listopada 1903 r. komisya budżetowa zaproponowała Sejmowi rezolucyę wzywającą rząd, „aby Sejmowi pozostawiony został potrzebny czas do gruntownego roztrząśnięcia i załatwienia spraw w zakres jego czynności wchodzących". Komisya przyznała więc, że praca Sejmu nie jest dość gruntowną, a winę tego przypisała krótkości jego sesyi. Podkreślił to zdanie poseł Stapiński, skarżąc się w drastycznych słowach na pośpiech w obradowaniu, na przeciąganie posiedzeń, na przeładowanie porządku dziennego, na niemożność przygotowania się i przeczytania sprawozdań przychodzących pod dyskusyę, domagał się dłuższej sesyi i skrócenia posiedzeń do 5 — 6 godzin i wolnych dni na przygotowanie się do nich. Nie zeszedł z tego stanowiska następny mówca p. Kozłowski. Przyznał, że ta pospieszna praca ma wszelkie ujemne strony, że poseł niema czasu na przeczytanie przedłożeń, wytknął niewłaściwość, że podczas posiedzeń Sejmu odbywają się równocześnie posiedzenia komisyi, a niektórzy posłowie wyjeżdżają ze Lwowa, utrudniając komplet. Winę pośpiechu przypisał temu, że czas trwania Sejmu z góry oznaczony nie jest i domagał się sesyi dwumiesięcznej. Głębiej i szczerzej dotknął tej sprawy książę Jerzy Czartoryski. Nie broniąc rządu, przyznał, że posłowie wywierają czasem sami nacisk na rząd o zamknięcie sesyi. Przyznał, że spraw nie można należycie załatwić, ale przyczyny tego dopatrzył się nietylko w niewłaściwem rozłożeniu posiedzeń, lecz także w tem, że posłowie zbyt wiele stawiają wniosków i interpelacyi.

„A wnioski Panowie! — mówił p. Czartoryski. — Należycie przecież do różnych klubów; czyżbyście nie mogli na początku sesyi, która dajmy na to potrwać ma sześć tygodni, powiedzieć sobie: te a te sprawy weźmy, innych nie, załatwijmy uczciwie, pilnie i porządnie, tamte zostawmy na później. Czyżby taka oszczędność nie była wskazana? czyżby taka oszczędność nie doprowadziła do tego, iż ustałoby to galopowanie, o którem była mowa, i mybyśmy mieli czas i możność zastanowienia się nad temi sprawami, które uważamy chwilowo za najważniejsze. Być może, iż ktośby powiedział, że i tamte sprawy są tak samo ważne. Nie przeczę, ale ostatecznie trzeba wybierać, bo wszystkich spraw naraz załatwić nie możemy, albo załatwimy źle, *ut figura docet*. Często bowiem uchwalamy wnioski, których treści większość posłów co najmniej dokładnie nie zna. Oprócz tego są także wnioski, które zabierają wiele czasu. Panowie stawiacie wniosek, że potrzeba dla kraju tego a tego, ale bez bliższego określenia tego, czego się domagacie. Panowie nie zadajecie sobie wielkiej pracy, tylko polecacie Wydziałowi krajowemu, żeby się nad tem zastanowił i na przyszłą sesyę przyszedł z wnioskiem. A ten biedny Wydział musi polecenie wykonać, musi badać tę sprawę i z tego dopiero coś stworzyć. A pierwej wniosek taki musi być wydrukowany, przez wnioskodawcę uzasadniony, komisyi przydzielony, przez komisyę zreferowany, a wszystko to zbyt często, aby ogólnikowem poleceniem był Wydziałowi krajowemu odstąpiony do zbadania. Ileż takie formalności nam czasu zabierają".

Reasumując, żądał ks. Czartoryski, aby posiedzenia komisyjne i plenarne odbywały się według pewnego porządku, aby nie było zanadto długich posiedzeń, aby członkowie mieli także czas zastanowić się nad sprawami, aby domagając się od rządu dłuższych sesyi, nie żądać od niego prywatnie, aby Sejm zamykał.

Mowa ks. Czartoryskiego spotkała się z powszechnym oklaskiem, zgodzili się na nią w zupełności mówca następny p. Męciński, a tylko sprawozdawca komisyi budżetowej p. Abrahamowicz stanął w obronie obecnego sposobu sejmowania. Sejm, trwając od 14 września do 3 listopada, z przerwą dziesięciodniową, załatwił 412 spraw i dwa budżety, a nadto wielką część z 1400 wniesionych petycyi! Marszałek nagli do pośpiechu, bo pragnie załatwić wszystko, bo sprawy na pozór drugorzędne ważne są dla poszczególnych ludzi, towarzystw i warstw społecznych. Marszałek przychylił się zresztą do życzeń, aby nie obciążać Sejmu zbyt żywem tempem załatwiania spraw.

Cała ta wymowna obrona miała tę słabą stronę, że nie dała się pogodzić z brzmieniem rezolucyi, proponowanej przez p. Abrahamowicza imieniem komisyi budżetowej, z zarzutem, że Sejm nie ma czasu do gruntownego roztrząśnięcia i załatwienia spraw, a o tym braku gruntowności p. Abrahamowicz w przemówieniu swojem zupełnie zamilczał.

Dyskusya ta, podjęta w ostatniej chwili, bez przygotowania, nie mogła wydać pozytywnego rezultatu, dała jednak wymowny wyraz poglądom i uczuciom posłów i jako taka nie może minąć bez skutków, powinna się stać na najbliższym Sejmie punktem wyjścia do bliższego rozpatrzenia i odpowiednich reform. Dlatego w przeddzień Sejmu kilka słów zamierzamy jej poświęcić.

Czynimy to, mając przed sobą na stole całość druków sejmowych, będących rezultatem ostatniej kilkutygodniowej sesyi: protokoły stenograficzne posiedzeń i alegaty tych protokołów, obejmujące sprawozdania i wnioski Wydziału krajowego, wnioski posłów i sprawozdania komisyj sejmowych. Jest to szereg foliantów (około ośm tysięcy stron folio bitego druku), na widok których zdumienie ogarnia, jak to wszystko wypowiedziane, przedyskutowane i spisane być mogło w tak krótkim przeciągu czasu. Wyjaśnienie znajdziemy w tem, że oprócz Wydziału krajowego każda komisya sejmowa uchwalała i pisała swoje sprawozdania osobno, a suma druków sejmowych jest sumą pracy tych wszystkich komisyj. Przyznać więc musimy racyę tym posłom, którzy szczerze wyznali, że tego wszystkiego nie mogli przeczytać, a tem mniej zbadać, że do dyskusyi w Sejmie przystępowali bez należytego przygotowania, że za tem głosowali najczęściej tylko na wiarę komisyi, która rzecz przedstawiała.

Musimy też zgodzić się z komisyą budżetową, kiedy gruntowność prac i uchwał sejmowych podała w wątpliwość.

Zarzut ten odnosi się przedewszystkiem do najważniejszej czynności Sejmu, ustawodawczej. Wydział krajowy, naglony rezolucyami sejmowemi do przedkładania zbyt wielu projektów, wywiązuje się z tego zadania czasem z pośpiechem, który szkodzi rzeczy, a nie zawsze przeprowadza rokowania z rządem, któreby projektowi zapewniały sankcyę. Rząd nie bierze też w pracy ustawodawczej Sejmu tego udziału, jaki brać powinien; wobec projektów, stojących na porządku dziennym, nie zajmuje często zdecydowanego stanowiska, w uchwalaniu ich przez komisye nie współdziała tak intenzywnie, jak to czynić powinien, a nieraz tego czynić nie może, bo Sejm i jego komisya do pośpiechu nagli. Rzecz przechodzi wówczas pod obrady pełnego Sejmu nie tak we wszystkich szczegółach obmyślana i przygotowana, jak to przy ustawie powinno mieć miejsce. Marszałek drukowane sprawozdanie komisyi rozsyła posłom, a ci często już następnego dnia widzą je na porządku dziennym i zmuszeni są przystąpić do dyskusyi i uchwał bez należytego przygotowania. Jeżeli projekt spotka się z opozycyą zdecydowaną, Sejm nie ma czasu na dyskusyę obszerną i szczegółową i zwraca projekt do komisyi lub do Wydziału. W przeciwnym razie uchwala go najczęściej *en bloc*, bo tyle innych spraw czeka. Często projekt uchwala się z przypuszczeniem, że nie otrzyma sankcyi i że poprawiony jeszcze raz pod obrady wróci. Nie zgadza się to z powagą Sejmu. Jeżeli jednak projekt wcześniej czy później uzyska sankcyę i przyjdzie do przeprowadzenia ustawy, wówczas dopiero wychodzi na jaw pośpiech, z jakim ją uchwalono, i brak szczegółowej dyskusyi, któraby była dla niej komentarzem. Rzecz to charakterystyczna. Cała biblioteka, którą tworzą już druki naszego Sejmu, do interpretacyi szczegółowych przepisów ustaw mało, często żadnego nie zawiera materyału.

Gorzej o wiele przedstawia się ta działalność Sejmu, która się objawia nie w projektach ustaw, lecz w rezolucyach, do których tak wielkiej nie przywiązuje się ścisłości i wagi.

Wyrodziły się tu zwyczaje, z którymi przy bliższej rozwadze w żaden sposób nie można się zgodzić. Kto rezolucye te wystosowane do Wydziału krajowego, do rządu i do rady szkolnej razem zestawi, ten przyjdzie do wniosku, że nie ma prawie sprawy publicznej, w którejby Sejm na jednej swojej sesyi nie zabrał głosu i w formie rezolucyi swego nie objawił zdania. Czy sprawa jest lub nie jest aktualną, czy wezwanie jest potrzebnem i pożądanem, czy rokuje jakikolwiek skutek, to przy uchwalaniu rezolucyi nie odgrywa roli, a przynajmniej roli decydującej. Jeżeli rezolucya proponowana nie mieści w sobie nic złego, nic widocznie przeciwnego przekonaniom Sejmu, Sejm nie odrzuci jej, chociażby wiedział, że jest najzupełniej zbyteczną, lub że żadnego nie odniesie skutku. Wydział krajowy lub Rada szkolna w sprawozdaniu ze swoich czynności porusza jakąś sprawę i opowiada o swoich w tej sprawie staraniach. Sejm nie ograniczy się do tego, aby to przyjąć do wiadomości, lecz na wniosek komisyi uchwali wezwanie, aby Wydział krajowy czy Rada szkolna w staraniach tych nie ustawała. Wezwanie do Rządu nie odniosło skutku z przyczyn wiadomych i w danych warunkach okazało się niemożliwem, a jednak staje się ono stałym inwentarzem komisyi i komisya corocznie je Sejmowi do uchwalenia przedstawia, aby się nie zdawało, że Sejm zdanie swe w sprawie tej zmienił. Częstym motywem proponowania rezolucyi jest tylko fałszywa opinia, że referat będzie uznany za słaby i powierzchowny, jeśli się nie zakończy szeregiem rezolucyi, a nad wymyśleniem rezolucyi sili się referent i jego najbliżsi przyjaciele polityczni.

Tymczasem rezolucye te, choćby każda z nich z osobna była nieszkodliwą lub pożyteczną, wielką swą liczbą wywierają skutek szkodliwy, bo przyzwyczajają tych, do których są wystosowane, że do nich nie przywiązują takiej, jakby należało, wagi. Wydział krajowy wszystkich wezwań i poleceń do niego wystosowanych (ostatni Sejm uchwalił ich 250) nie jest w stanie spełnić, a przynajmniej spełnić dobrze, i rozprasza swoją pracę i siły, zamiast je skupić w niewielu a stanowczo wskazanych kierunkach. Koło polskie w Wiedniu, pragnąc najwięcej zdziałać dla kraju, a z Sejmem najściślejszą utrzymać łączność, jest w największym kłopocie, bo rezolucyi uchwalonych na jednym Sejmie przy najkorzystniejszych warunkach nie byłoby w stanie przeprowadzić w ciągu sześcioletniej kadencyi Rady państwa. Nie wszyscy zaś są tak dla Koła łaskawi, że rezolucye sejmowe pojmują jako opinię Sejmu, która Kołu służyć ma za wskazówkę działania, gdy się dla niego otworzą w pewnej sprawie przyjazne warunki. Opozycya polityczna w kraju, a czasem podobno i w Kole, rezolucye sejmowe stawia Kołu jako *ultimatum*. Albo uzyskaj spełnienie ich od rządu i parlamentu (w obstrukcyi), albo zerwij z rządem i przejdź do opozycyi. Powiodło się Kołu, że spełniło jedną i drugą ważną rezolucyę, więc hajże na nie, że nie spełniło innych. Opowiadamy znane powszechnie z niedawnej przeszłości fakta. Jeżeli też Koło dbać powinno o ścisłą łączność z Sejmem, to Sejm pamiętać powinien o tem, aby nie utrudniać zadania tego Koła nadmiarem rezolucyi lub rezolucyami, o których bezskuteczności w danej chwili i warunkach może być przekonanym.

Nigdzie jednak ujemne strony nadmiaru rezolucyi nie występują tak wyraźnie, jak wobec rządu i Rady szkolnej krajowej, bo nadmiar ten (ostatni Sejm uchwalił ich 125) rozwiązuje im ręce, zwłaszcza jeżeli jedna lub druga z pośród rezolucyj w danych warunkach nie są do spełnienia możliwe. Oszczędność, jak się wyraził ks. Czartoryski, czyli ograniczenie i ostrożny wybór rezolucyj, są tu skoncentrowaniem wpływu i rękojmią skutku.

Jeżeli jednak zgadzamy się z posłami, którzy na ostatniem posiedzeniu Sejmu wystąpili z krytyką jego działalności, to nie zawsze zgodzimy się na środki, którymi pragną brakom owym zaradzić.

Oznaczenie czasu trwania sesyi sejmowej byłoby rzeczą pożądaną, ale poufnie jest ono zwykle posłom wiadomem. Przedłużenie sesyi sejmowej nie wpłynęłoby jednak na gruntowność obrad, gdyby inne warunki nie doznały zmiany, gdyby utrzymać się nadal miała powódź potrzebnych i niepotrzebnych wniosków. Jeżeli dziś Sejm po sześciu tygodniach czuje się już znużonym, jeżeli posłowie, jak to przyznano w dyskusyi, wywierają nacisk na rząd o zamknięcie Sejmu, to odgrywa w tem rolę nie znużenie fizyczne lub osobista wygoda, lecz znużenie wywołane nieustannym napływem wniosków coraz mniej praktycznych i do spełnienia możliwych, to waży tu na szali obawa, że przedłużenie sesyi wyjdzie tylko na korzyść ilości, nie zaś na rzecz jakości spraw załatwionych. Na ostatnim Sejmie jeszcze w dniu 31 października 1903 roku wniesiono do Izby projekt ustawy o Radzie szkolnej krajowej, chociaż wiadomem było, że Sejm będzie za kilka dni zamknięty, a przedłużenie Sejmu o kilka tygodni nie byłoby wystarczyło na gruntowne załatwienie tak trudnej, pierwszorzędnej sprawy.

Przedłużenie sesyi sejmowej wtedy tylko wpłynęłoby na gruntowność jej pracy, gdyby prawo stawiania wniosków ograniczyć np. do pierwszych dwóch tygodni po zebraniu się Sejmu i gdyby Sejm po tych dwóch tygodniach wiedział, jakie sprawy ma załatwić. Wtedy tylko mógłby pomiędzy niemi uczynić pewien porządek i wybór, bo miałby rękojmię, że nowe, niespodziane wnioski programu pracy nie skrzywią mu i nie wywrócą. Do zasady takiej powinienby jednak zastosować się ze swoimi wnioskami i rząd i Wydział krajowy, bo i z ich strony pojawia się czasem ta niewłaściwość, że mając cały rok czasu na przygotowanie wniosków, dopiero wśród sesyi sejmowej z wnioskami i to ważnymi się zgłaszają. Zbyteczna zaś dowodzić, że każdy taki spóźniony wniosek atmosferę pośpiechu w ostatnich tygodniach potęguje.

Rolę hamulca w zbyt pośpiesznym biegu maszyny parlamentarnej spełnia gdzieindziej opozycya przez systematyczny opór, jaki stawia wnioskom rządu i większości rządowej. W naszym Sejmie takiej opozycyi nie ma i nie będziemy jej umyślnie wytwarzać. Nasi posłowie opozycyjni, a przynajmniej niektórzy z nich miewają wprawdzie częste i długie mowy, niezawsze z przedmiotem dyskusyi w ścisłym zostające związku i wnoszą liczne interpelacye (na ostatnim Sejmie 168), które wiele zabierają czasu, ale opozycya nasza ma tę właściwość, że zamiast hamować przyjmuje na siebie zadanie koła rozpędowego i zasypuje Sejm swymi wnioskami. Poseł Szajer na ostatnim Sejmie postawił wniosków 14, Stojałowski 9, Stapiński 7, Oleśnicki 6, Mogilnicki 5, Huryk 5. Ogólna liczba osobnych wniosków wynosiła 226, z tych jeden rządowy, 99 Wydziału krajowego, 126 poselskich, nie licząc w to 1520 petycyj. Większość zaś sejmowa, czego wcale ganić nie myślę, licząc się ze stosunkami naszego społeczeństwa, wobec każdego wniosku wychodzącego z mniejszości, chociażby z najmniejszej jej frakcyi, zajmuje stanowisko raczej pobłażliwe i życzliwe, niż odporne i krytyczne i uważa sobie za obowiązek każdy taki wniosek przeprowadzić przez wszystkie stadya parlamentarnego traktowania. Pragnąc uniknąć wszelkiego zaostrzenia stosunków, unika się przytem formy przejścia do porządku dziennego, nawet tam, gdzie ona jest potrzebną, a szuka się dla wniosku stylizacyi, któraby uczyniła go nieszkodliwym, szuka się formy odroczenia nieraz mozolnie i ze stratą czasu. Dopóki też opinia publiczna w Sejmie i kraju nie zacznie brać za złe posłowi, że mnożąc niekonieczne wnioski, pracę Sejmu i jej skutek utrudnia, dopóki w szerszych warstwach utrzymywać się będzie mniemanie, że działalność posła mierzy się liczbą postawionych przez niego wniosków, dopóki referenci sprawozdań z czynności Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej nie zdobędą się na odwagę przyjęcia sprawozdania takiego do wiadomości bez niekoniecznych rezolucyj, dopóty nawoływanie księcia Czartoryskiego o oszczędność we wnioskach nie odniesie skutku i Sejm z profuzyą wniosków będzie musiał się liczyć, a całe zadanie polega na tem, jak zyskać czas, jak znaleźć sposób na gruntowne załatwienie tych, które takiego załatwienia wymagają.

Proponowane ograniczenie czasu trwania posiedzeń na 5 do 6 godzin i zaprowadzenia dni wolnych od posiedzeń i wogóle lepszy, normalniejszy rozkład posiedzeń sejmowych koniecznym jest dlatego, ażeby posłowie mieli czas i możność przeczytać sprawozdania komisyi i w stronnictwach swoich i grupach nad niemi się naradzić, ale środek ten nie wystarcza, bo jeżeli na jednym porządku dziennym stać będzie czterdzieści spraw, a atmosfera sejmowa przed będzie do ich załatwienia, to załatwione będą i w pięciu godzinach, zamiast jak dzisiaj w dziesięciu, a gruntowność załatwienia na tem wcale nie zyska.

Nienaturalny pośpiech obrad sejmowych ze wszystkiemi jego słabemi stronami ma swoje źródło przedewszystkiem w „porządku dziennym". Porządek obejmujący kilkadziesiąt spraw uniemożliwia zapoznanie się z niemi, wytwarza presyę na każdego posła, ażeby milczał, wątpliwości nie podnosił, załatwienia spraw nie utru-

---

24)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Mniejsza o niego, niech sobie gada co mu się podoba, jeżeli tylko nie potrafi odwrócić odemnie serca żony mojej, nie dbam o niego.

— O mój mężu kochany! daruj mi, że ja na chwilę zwątpiłam o tobie — że uwierzyłam tym intrygom, a teraz przekonywam się, jak ja byłam nierozważna, jak niedobra.

— Tyś była zawsze dobra, samodzielna, nie dająca się prowadzić na uzdeczce i dlatego to oni ciebie nie lubią, ale ja za to kocham ciebie podwójnie.

— Pani Zbroina kazała oświadczyć pani Hilderyng — wtrąciła znowu Małgosia — że ją na oczy nie chce widzieć. Że noga jej nie stąpi więcej do Poddębia.

Antosia spuściła smutnie głowę i nic nie odpowiedziała.

— A panna co myślisz z sobą zrobić — zapytał Hilderyng — jeżeliś straciła miejsce?

— Miejsca mi moja pani co prawda nie wypowiedziała jeszcze, zostanę więc, bo cóż ja biedna dziewczyna mogę przedsięwziąć wśród obcego miasta, jeżeli nie będę miała dobrego świadectwa z ostatniej swojej służby. Ale przeczuwam, jakie mnie tam czekają ciernie.

— Jużem ci powiedziała, że jeżeli stracisz miejsce, biorę cię do Poddębia.

— Dziękuję pani — odpowiedziała dziewczyna, całując jej rękę — w takim razie przyjadę do Poddębia.

ROZDZIAŁ VI.

Z PRZESZŁOŚCI.

Roch Hilderyng! Czy to nazwisko było jego własnością? — on tylko sam na to mógłby odpowiedzieć. Nazwisko to należy do jednej ze znakomitszych rodzin czeskich. Ma ta rodzina duży majorat i pisze się: „Hrabia Hilderyng pan na Dubicach". Roch utrzymywał, że jest młodszym bratem obecnego władzcy majoratu i że po jego śmierci jako bezdzietnego, cały majorat Dubice przechodzi w spadku na niego. Nikt tego nie sprawdzał, a w paszporcie wydanym panu Rochowi przez władze austryackie, zamieszczone było nazwisko Hilderyng jako jego własne. W dzieciństwie swojem pokazywał sztuki akrobatyczne przy jakiemś wędrownem towarzystwie kuglarzy, następnie porzucił je i wałęsał się bez żadnego zatrudnienia. Doskonale mówił po niemiecku, po polsku i po włosku. Tego ostatniego języka nauczył się będąc przez parę lat, przy budowie jakiejś kolei w kompanii włoskich robotników, sprowadzonych przez zarząd dla obrabiania kamieni na budowę mostów. W tym czasie odgrywał rolę Włocha z włoskiego Tyrolu.

Robota ta korzystna lecz ciężka, wkrótce uprzykrzyła mu się. Porzucił więc dłuto i rylec, kupił sobie za oszczędzone pieniędze małpę i zaczął znowu włóczyć się, pokazując sztuki akrobatyczne. Dwa lata błąkał się po obszarach Rosyi i Polski. W Kijowie spotkał arfiarkę odznaczającą się niezwykłą pięknością, nie namyślając się długo, gdy dziewczyna pomimo nędzy nie dała się zbałamucić, zaprowadził ją przed ołtarz i nazwał ją swoją żoną. Przy końcu już drugiego roku przybył do Rygi razem z Małgosią Hofner, córką zbankrutowanego rękawicznika, wynajęli mieszkanie wspólne i podróżowali razem: on pokazując sztuki akrobatyczne, ona rzępoląc na skrzypcach. Nędzne to jednak było utrzymanie, często nie było za co kupić kawałka chleba. W jednem z miasteczek Wołynia, Małgosia wpadła w oczy panu Markowi rządzcy jakiegoś majątku. Był to hulaka, człowiek bez zasad, karciarz nie przebierający w towarzystwie, poznawszy piękną artystkę przyczepił się do niej i dużo dla niej tracił. Dziewczyna umiała zręcznie wyciągać z niego co się dało, pan Roch patrzał na to przez szpary, był pewny cnoty swojej towarzyszki i oto się nie kłopotał zupełnie.

Z wyjazdem z wołyńskiego miasteczka, przerwał się i stosunek romansowej pary. Odtąd upłynęło lat kilka, w których się nie widzieli; teraz dopiero Marek, który utracił miejsce rządzcy, spadając coraz niżej, ujrzał się nareszcie bez posady, i jakiś czas tułając się po Warszawie, przyłączył się do miejscowych szulerów. Tu dowiedział się, że jakiś baron Hilderyng bogaty właściciel dóbr zdobytych przez ożenienie, rozbija się po Warszawie i ciska pieniędzmi na wszystkie strony. Osobistość taka w Warszawie prędko staje się głośna i polowanie z nagonką odbywa się na nią z całą systematycznością.

Roch nie wiedząc o tem, zostawał pod ciągłą obserwacyą ajentów szajki, do której należał Marek.

Widzieliśmy, że cztery piąte odebranego kapitału przepuścił w karty, i że gdy mu już tylko pozostało około kilkanaście tysięcy rubli, przestraszony niespodziewanym przyjazdem żony i konsekwencyami stąd wypaść mogącemi, postanowił wyjechać na wieś następnego dnia, o czem nierozważnie powiedział panu Józefowi i jego wspólnikom.

Pieniądze jakie miał, a ci rycerze przemysłu spodziewali się nierównie większych, uważali już za swoje. Tymczasem nagły wyjazd Rocha mógł ich tej sumy pozbawić. Ludzie ci zdeterminowani byli na wszystko, nie długo się więc wahali, pieniądze jego za jaką bądź cenę musiały stać się ich własnością. Chociażby krwią były zbroczone, chociażby przy odebraniu ich potrzeba było zadać śmierć, plan prędko został zdecydowany. Piwniczka była bardzo odpowiedniem miejscem do spełnienia zbrodni i kto wie, czy już nie była kiedy wypróbowana; a tylko niezręczność jednego ze spólników i akrobatyczne wyrobienie sił pana Rocha, ocalić go potrafiły od pewnej zguby.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do przeszłości tych dwojga ludzi, którzy związani z sobą jakąś tajemnicą, postępowali ręka w rękę. Mówimy tu o Rochu i Małgosi.

Swobodne, koczujące życie cyganów, ma wprawdzie swoje powaby i są ludzie, którzy raz go skosztowawszy, lubują się niem, nie potrafią się już nigdy go wyrzec; życie to narożone jest jednak na tyle przykrości, że często tułacze zapragną jakiegoś odpoczynku, wytchnienia, wzmocnienia sił na nowe drogi.

Zacna ta para, wędrując od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, ujrzała się nareszcie dnia jednego aż u bram Wiednia; tu konkurencya z innymi podobnymi artystami pokazała się niemożebną, nadeszła chwila, w której zagrażała im głodowa śmierć, jeżeli jakąś energiczną operacyą nie wydobędą się znowu na wierzch. Ale wśród wielkiego miasta i rycerzom podobnego przemysłu, ludziom bez skrupułów, nie przychodzi lekko zwycięstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dniał. Porządek dzienny, w którym sprawy ważne i najważniejsze topią się w mnóstwie drobnych, utrudnia ich wynalezienie i odwraca od nich uwagę. Najgorszą zaś rzeczą jest praktykowane oddawanie przerywanie obrad nad najważniejszemi sprawami, jak budżet lub projekt ustawy, ażeby załatwić sprawy pilne a niewywołujące dyskusyi. Tu już presya moralna na każdego posła, aby dyskusyi nie wszczynał, jest widoczną. Nie ulegają jej tylko niektórzy posłowie ze skrajnego skrzydła opozycyi, ulegają zaś przedewszystkiem posłowie z większości, chociaż czują, że niejedno byłoby do powiedzenia lub do poprawienia.

W tem wszystkiem możnaby i należało zaprowadzić pewien porządek i zmianę, polegającą na rozdzielaniu spraw, które Sejm uchwala i na odmiennem traktowaniu każdej z tych kategoryj.

Pierwszą kategoryę stanowią liczne uchwały i ustawy, któremi Sejm zatwierdza uchwały gmin i powiatów w zakresie ich samorządu, a więc zezwolenia na pobór opłat myt, podwyższenie dodatków do podatków, zaciągnięcie pożyczek itp. (na ostatnim Sejmie było takich 28 ustaw, a 97 uchwał). Wszystkie te sprawy przychodzą na Sejm w formie wniosków Wydziału krajowego, a zbadane przez niego, wyjątkowo tylko następuje [illegible] o Sejmie powód do dyskusyi. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną i właściwą, ażeby Wydział z wszystkimi tymi wnioskami przychodził na Sejm tylko w pierwszych dwóch tygodniach i gdyby regulaminowo określić, że się nad nimi odbywa odrazu drugie czytanie, które nie przeszkadza, że sprawa wywołująca wątpliwości do komisyi sejmowej byłaby odesłaną. Reforma taka łatwa uwolniłaby Sejm od niepotrzebnej *Vielgeschäftigkeit* i ułatwiłaby jego pracy w ostatnich tygodniach przy obradach nad ustawami i budżetem.

Drugą kategoryę spraw stanowią projekty ustaw ogólnych, wychodzące z komisyi sejmowych (na ostatnim Sejmie uchwalono ich 17), oraz wnioski do uchwał autonomicznych w zakresie samorządu krajowego (uchwalono ich łącznie z budżetem 66). Są to sprawy wymagające najwięcej rozwagi i czasu. Projekt ustawy takiej nie powinien też stawać na porządku obrad prędzej jak po trzech dniach od rozdania go posłom, ażeby każdy poseł miał czas do zbadania go i rozbioru, a stronnictwa do poinformowania się i narady. Ułatwioną byłaby i pogłębioną dyskusya, gdyby na porządku dziennym nie postawiono nic innego, jak projekt takiej ustawy, [illegible]. W ten sposób zaznaczyłoby się już zewnętrznie, że jest to sprawa pierwszorzędna, a posłowie przy [illegible] porządek dzienny, złożony z kilkunastu lub kilkudziesięciu spraw, z których każda ma swoich obrońców i mecenasów.

Trzecią kategoryę spraw sejmowych tworzą wszystkie sprawy kończące się rezolucyami. Nie myślę ich lekceważyć, bo są one nieraz wyrazem inicyatywy pożądanej i skutecznej, są formą kontroli nad administracyą rządową czy samorządną. Sprawy te nie są jednak zwykle nagłe, rok zwłoki w uchwaleniu rezolucyi nie jest nieszczęściem, nie jest nawet szkodą, bo gdyby groziła szkoda, to czy Wydział krajowy, czy Rada szkolna, czy rząd, czy Koło polskie w Wiedniu i bez rezolucyi sejmowej sprawę podejmie. Jeżeli jednak Sejm uchwalić ma rezolucyę, to powinna ona być rzeczywistym wyrazem jego przekonań, rozstrzygać kwestye wątpliwe, nie zaś rejestrować notoryczne, to powinna być rezultatem rozwagi i dyskusyi, powinna w tej dyskusyi mieć swój komentarz i poparcie. Najtrudniej tu jednak znaleźć środki zewnętrzne, któreby nadmiar rezolucyj mogły naprawdę ograniczyć.

Środkiem takim byłoby przedewszystkiem zmniejszenie liczby komisyi sejmowych, których jest stanowczo zawiele, bo komisya raz przez Sejm dla pewnej sprawy ustanowiona, utrzymuje się potem latami, chociaż materyału do obrad na prawdę nie ma. Niektóre komisye natury administracyjnej są na każdym Sejmie potrzebne, a pomiędzy te komisye cały materyał administracyjny dałby się z łatwością rozdzielić, inne komisye specyalne powinny być wybierane tylko na jeden Sejm o tyle, o ile nad gotowym projektem ustawy miałyby się zastanowić. Uniknęłoby się przez to zbyt wielkiej liczby rezolucyj, oraz częstych dziś między komisyami kolizyj, uniknęłoby się i tego nierzadkiego zjawiska, że jedna i ta sama sprawa z kilku komisyj niezależnie od siebie przychodzi na porządek obrad sejmowych. Uniknęłoby się, że wielu posłów wybranych z konieczności do kilku komisyi, żadnej z nich nie mogą się oddać naprawdę, że większość na posiedzeniach komisyi jest zmienną, a komplet nieraz wątpliwy.

Zaprowadzićby dalej należało przepis, czy zwyczaj, że żadna komisya nie jest obowiązaną zdawać sprawy z petycyi o zmianę lub wydanie nowej ustawy, jeżeli sprawa ta nie jest jej przekazaną wnioskiem rządu, Wydziału krajowego lub wnioskiem poselskim. Dziś bowiem komisya bardzo pracowita i sumienna, mając na każdym Sejmie petycyę o zmianę pewnej ustawy, gotowa jest co roku zaprzątać Sejm sprawozdaniem swojem w tej sprawie i zmuszać go do zaznaczenia stanowiska, czy to w formie rezolucyi do Wydziału krajowego wystosowanej, czy choćby nawet w formie przejścia do porządku dziennego.

Jedna rzecz wreszcie powinna być wykluczoną. Wolno posłowi czynić wniosek o rezolucyę, ale wniosek taki zawsze powinien być uczynionym w komisyi przy obradach nad przedmiotem jej przekazanym, albo postawionym w Sejmie jako wniosek samoistny i regulaminowo traktowanym, to jest przechodzić pierwsze czytanie i odsyłanym być do komisyi. Wśród obrad nad ustawą lub nad sprawozdaniem komisyi w pełnym Sejmie, wolno proponować poprawki lub odmienną stylizacyę przepisu czy rezolucyi, ale nie wolno proponować osobnych rezolucyj i żądać natychmiastowego uchwalenia ich przez Sejm, chociażby treść takiej rezolucyi była najbardziej obojętną, a przedmiot jej najlepiej znany. Postępowanie takie sprzeciwia się wprost regulaminowi sejmowemu, a tolerowane niekiedy, sprowadzało uchwały dorywcze i najmniej uzasadnione, w każdym razie niepotrzebnie mnożyło ich liczbę.

Oto uwagi, które do dyskusyi nad sejmowaniem naszem uważamy za obowiązek dorzucić, a zarazem zalecić uwadze i życzliwości tego, do którego inicyatywa w całej tej sprawie z urzędu należy. Jeżeli jednak uwagi te [illegible]ania swego nie spełnią, nie przekonają i nie [illegible]ną uwzględnione, to dla przyszłego history[illegible] Sejmu będą w każdym razie cennym materyałem, który mu psychologię naszego Sejmu i technikę sejmowania w kilku punktach wyjaśni.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 16 września. Admirał Aleksiejew telegrafował do cara pod datą wczorajszą: Otrzymałem od jen.-lejtnanta Stössla następujące sprawozdanie z d. 30 sierpnia: Według doniesień chińskich, Japończycy fortyfikują górę Samsona; zakładają u jej stóp miny. Budują też silne fortyfikacye koło Portu Artura. Ubiegłej nocy ustawili oni nową baterye. Japończycy wzywają proklamacyami naszych żołnierzy do poddania się. Stössel widzi w tem dowód, że nieprzyjaciel nie wierzy w powodzenie swej akcyi. Garnizon Portu Artura przyjął wiadomość o urodzeniu się następcy tronu z wielkim entuzyazmem. Garnizon widzi w zamianowaniu Stössla jen. adjutantem, a pułkownika Semenowa adjutantem cara, znak carskiej życzliwości dla obrońców twierdzy.

Drugi telegram z d. 3 września donosi: Nieprzyjaciel otrzymał posiłki i bombarduje dalej forty i miasto. Wczoraj wieczorem i w nocy padło około 250 granatów. Japońska eskadra znajduje się w pobliżu twierdzy.

Petersburg 16 września. (Oficyalnie). Admirał Aleksiejew przesłał carowi telegraficznie sprawozdanie, nadeszłe od gubernatora wysp komandorskich Rybnickiego za czas do 28 lipca o zajściach na tych wyspach. Sprawozdanie to nadano w Irkucku telegraficznie d. 30 sierpnia. Na wyspy te przybyli mianowicie Japończycy w kilku łodziach i uprawiali tam rybołówstwo, dopóki Rosyanie i tubylcy ich nie pędzili.

Dalej donosi Aleksiejew szczegóły o znanych już starciach Japończyków z Rosyanami na Kamczatce i kończy słowami: „Okazuje się, że Kamczatka pozostała wierną swym tradycyom i że mieszkańcy jej chwycili za broń, gotowi przelać krew za wiarę, cara i ojczyznę“.

Petersburg 16 września. Korespondent pisma *Birżewyja Wiedomosti* telegrafuje z Czifu pod datą wczorajszą, iż od reprezentanta Czerwonego Krzyża w Porcie Artura Bałachowa otrzymał prośbę o podanie do publicznej wiadomości brutalnego postępowania Japończyków, którzy strzelali do oddziałów Czerwonego Krzyża, chociaż oddziały te wywiesiły flagę i zajęte były zbieraniem rannych i grzebaniem zabitych. Wielu żołnierzy sanitarnych zginęło. Postępowanie Japończyków wywołało tem większe rozgoryczenie, że Japończycy pozostawili na pobojowisku pismo do Rosyan z prośbą, by się zajęli pogrzebaniem zabitych Japończyków.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 16 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Według sprawozdania jenerała Nodzu o walkach pod Laojanem dnia 3 b. m., lewe skrzydło było już bardzo zmęczone i miało coraz mniej amunicyi. Mimoto przystąpiono do ataku na forty nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel strzelał z 50 dział i wyrządził Japończykom ogromne szkody. Tymczasem przybyła na pomoc prawa kolumna, która wykonała atak na bagnety i wyparła nieprzyjaciela z zajmowanych przezeń stanowisk. Prawa kolumna straciła około 3.000 ludzi, lewa 800.

Londyn 16 września. *Morning Post* donosi z Szangaju: Rząd chiński rozpoczął pertraktacye z Japonią i Rosyą w sprawie zwrotu Chinom Mandżuryi.

Według wiadomości, również nadeszłych z Szangaju, namiestnik Aleksiejew przybył do Mukdenu. Bank rosyjsko-chiński zwinął swe biura. Rosyanie zebrali zboże z pól w okolicy Tielinu.

Tokio 16 września. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama donosi, iż straty Rosyan po bitwie pod samym Laojanem wynosiły 3100 ludzi.

* * *

Londyn 16 września. Rosyjski krążownik „Terek“ zatrzymał dnia 6 bm. jakiś okręt angielski i po zbadaniu jego papierów puścił go w dalszą drogę. Tak samo postąpił z drugim okrętem angielskim w pobliżu Gibraltaru.

Nagasaki 16 września. Angielski żaglowiec, prawdopodobnie „Lucya“, najechał koło Portu Artura na minę. Z załogi tylko jedna osoba ocalała. Przypuszczają, że okręt ten usiłował przerwać blokadę.

* * *

Wiedeński dziennik *Neues Wiener Journal* otrzymał z Paryża, rzekomo z dobrego źródła, informacyę, że w otoczeniu cara opowiadają, iż car jest bardzo przygnębiony. Pomimo niedawnych doniesień, iż car chce prowadzić wojnę, póki będzie żył jeszcze jeden żołnierz rosyjski i póki jeszcze jeden rubel będzie w kasie, sądzą, że car nabrał przekonania, iż wojna nie jest do wygrania i byłby skłonny do przyjęcia pośrednictwa pokojowego, gdyby go się podjął cesarz Wilhelm.

* * *

W pewnym związku z powyższą wiadomością o przygnębieniu cara są pogłoski, że niebawem Aleksiejewowi odjęty będzie wpływ na operacye wojenne w Mandżuryi. Wiadomo, że dotychczas on najwyższą władzę dzierży w Azyi wschodniej, zarówno cywilną jak i wojskową, i posiada jako namiestnik carski wyższą władzę od Kuropatkina. Ponieważ zaś car widzi, że w Mandżuryi dzieje się źle, więc — wedle jednych — chce odjąć Aleksiejewowi władzę wojskową, a pozostawić mu tylko cywilną, wedle drugich zaś zamierza zupełnie odwołać go z Mandżuryi. Gdy zaś Aleksiejew — który jest podobno jakimś powinowatym cara — cieszy się protekcyą carowej wdowy i całej kliki dworskiej, przeto przepowiadają, że Aleksiejew nie będzie po prostu usunięty, lecz otrzyma inny bardzo wybitny urząd, mianowicie obejmie tekę ministra spraw zagranicznych po Lamsdorffie, który traci coraz bardziej mir w kołach wpływowych.

* * *

W paryskich sferach finansowych opowiadają, że Rosya stara się o zaciągnięcie nowej pożyczki w wysokości 2 miliardów franków. Kupcy francuscy i bankierzy są temu bardzo niechętni i żądają wielkich gwarancyj finansowych, oraz politycznych. Kapitaliści francuscy oświadczyli podobno ajentowi rosyjskiemu, że dotychczasowa gospodarka w Rosyi nie daje im pewności, czy ogłoszone przez rząd rosyjski budżety są zgodne z istotnym stanem rzeczy. Gwarancyę mogłoby im dać tylko ciało konstytucyjne, kontrolujące administracyę. Wobec tych postulatów natury politycznej pożyczka rosyjska nie będzie prawdopodobnie zrealizowaną we Francyi, [illegible] w Niemczech, gdzie nie zażądają gwarancyi [illegible]cznych, ale wielkiego lichwiarskiego proce[illegible].

* *

Toczy się w pr[illegible] rosyjskiej spór o to: ile i czyich wojsk wa[illegible]zyło pod Laojanem:

Ruskija Wied., których sprawozdawca jest ścisły w informacyach i obliczeniach, mówi, że „armia nasza była [illegible]wiele słabszą od japońskiej i liczyła nie mniej 210.000 głów. Podług źródeł japońskich jenerał Kuropatkin miał 184 bataliony, 128 szwadronów i 572 działa, a my obliczyliśmy, że ma 188 batalionów, 120 szwadronów i 562 działa. Różniliśmy się więc bardzo nieznacznie. Co zaś do armii japońskiej, to w każdym razie nie mogła mieć więcej nad 300.000 ludzi i gdybyśmy przyjęli rachunek teoretyczny, iż fortyfikacye powiększają siłę armii o 1 i pół do 2 razy, to siłę armii naszej wypadałoby obliczać jako odpowiadającą sile 315 – 420 tysięcy ludzi“.

Nowoje Wremia przytacza zgoła inne cyfry. Powołując się na swego korespondenta gazeta mówi, że „podług źródeł chińskich, które potwierdzają i nasze informacye, Japończycy mieli pod Laojanem 500.000 wojska, a nadto w aryergardzie 40.000 Korejczyków i 30.000 Chińczyków“.

O liczebności armii Kuropatkina *Nowoje Wremia* nie wspomina, a natomiast dodaje, że w armii japońskiej powiększa się wciąż liczba Chińczyków, przebranych w mundury japońskie, oraz, że chunchuzi, dowodzeni przez oficerów japońskich, powiększają także stale siły Japończyków.

Słowem spór o liczebność obu armii pozostaje nierozstrzygniętym.

Nowoje Wremia stawia zapytanie: Dlaczego cofnięcie się z Laojanu wywołało w całej Rosyi silne przygnębienie, a dlaczego zagranica wychwala tak bardzo jenerała Kuropatkina za opuszczenie Laojanu? Zdaniem *Now. Wremienia* i jedno i drugie wytłómaczyć łatwo. Pierwsze jest następstwem faktu, że publiczność rosyjska, zdenerwowana oczekiwaniem stanowczych i pomyślnych wieści z teatru wojny, głosiła, że Laojan wynagrodzi wszystko, sprowadzi oczekiwaną klęskę Japończyków i zamknie pomyślnie dla oręża rosyjskiego okres wojny. Stało się inaczej, fantazya musiała ustąpić miejsca rzeczywistości, a stąd przygnębienie. Co do zagranicy, to ona tak żarliwie utrzymywała, że pod Laojanem Rosyę czeka Sedan, iż teraz, gdy przekonała się, że się nic właściwie nie stało, trzeba znaleźć coś na swoje usprawiedliwienie i oto chwalą wodza za zręczność w wycofaniu się z niebezpieczństwa.

„Bo istotnie — powiada *Now. Wremia* — w stosunku do tego, co zapowiadano, nic się nie stało, a ustąpienie z silnej pozycyi, cofnięcie się, wielkie materyalne ofiary i straty, chociaż stanowią dla Japończyków zysk niewątpliwy, to jednak nie budzą chyba w Japonii zachwytu dla jenerałów Oyamy, Kurokiego, Oku i Nodzu, bo nie uczynili oni zadość nadziejom narodu, gdyż pomimo nadzwyczajnego nakładu energii i nadzwyczajnych wysiłków mają przed sobą całą armię niepokonanego przeciwnika, a to z natury rzeczy musi wywoływać duże rozczarowanie“.

Z tych powodów *Now. Wremia* zwraca się do czytelników z wezwaniem, żeby nie upadali na duchu, „co uczynić tem łatwiej, że nie należy niepotrzebnie łudzić się fantazyami, a w ten sposób nie będzie się miało powodów do rozczarowań“.

Głód w Rumunii.

Akcya pomocnicza, jaką w tym roku rozwinął rząd rumuński na korzyść ludności włościańskiej, dotkniętej klęską nieurodzaju, zasługuje na uwagę, gdyż jest zgoła odmienną od przyjętego w takich razach prawie we wszystkich państwach szablonowego systemu rozdawania przez urzędy państwowe pożyczek lub bezzwrotnych zasiłków w pieniądzach. Dotychczasowe doświadczenia, poczynione, jak w wielu innych państwach, także i w Rumunii, pouczyły, że taka pomoc zazwyczaj chybia celu, gdyż w bardzo wielu wypadkach zasiłki lub subwencye otrzymują nie najbiedniejsi, ale tacy, którzy mają największe wpływy w gminie i najlepiej umieją chodzić koło swoich interesów, a co gorsza, wywiera ona na ogół chłopski wpływ demoralizujący. Wielu chłopów przepija pieniądze, otrzymane z kasy państwowej na zabezpieczenie ich od głodu i ruiny, u wszystkich zaś osłabia się zapobiegliwość o przyszłość i wytwarza się to mniemanie, że rzeczą państwa jest myśleć o tem, aby chłop miał co jeść w latach nieurodzaju i że tego, co się otrzymało od państwa nie potrzeba oddawać, bo przecie to, co ma państwo, pochodzi od ludu. To też podczas gdy względem innych wierzycieli, jak banków, a nawet lichwiarzy, jest chłop rumuński bardzo rzetelnym dłużnikiem i punktualnie wypełnia przyjęte na się zobowiązania, to pieniędzy otrzymanych od państwa tytułem pożyczki nie uznaje za dług i chociaż, biorąc je, zobowiązał się je zwrócić, nie myśli wcale dotrzymać słowa.

W tym roku znaleźli się chłopi rumuńscy w bardzo przykrem położeniu z powodu nieurodzaju kukurudzy, stanowiącej główne ich pożywienie, a nadto z powodu braku paszy dla bydła. Już w roku ubiegłym zbiór kukurudzy w Rumunii był znacznie gorszy od normalnego, a w tym roku zupełny był nieurodzaj, tak, że obliczają, iż połowa obszaru pól, zajętych pod uprawę kukurudzy, nie dała wogóle żadnego plonu, a druga połowa plon bardzo słaby. Pomódz w tem przykrem położeniu oczywiście musi państwo włościanom, pomimo wszystkich smutnych doświadczeń poczynionych dotychczas z subwencyami i pożyczkami głodowemi, ale rząd bukaresztański postanowił tak zorganizować tę pomoc, by chłopi właściwie nie wiedzieli o tem, że to państwo im pomaga, lecz żeby im się zdawało, że oni sami sobie radzą.

Jako narzędzie, za którego pomocą niesiona ma być pomoc włościanom, używa rząd rumuński w tym roku po raz pierwszy instytucyi tak zwanych banków ludowych. Powstały one niezbyt dawno z inicyatywy ministra Hareta, który widział w nich najskuteczniejszy środek do wyrwania włościan z rąk lichwiarzy. W Rumunii jest przeszło 1600 takich banków ludowych, rozsianych po wsiach, a bardzo zbliżonych do naszych kas Raiffeisenowskich. Mają one w Bukareszcie swoją centralną kasę i bardzo dużo dobrego zrobiły już dotychczas dla stanu włościańskiego.

Owóż program rozpoczętej właśnie akcyi ratunkowej dla włościan rumuńskich jest następujący: Przedewszystkiem idzie o to, aby zapewnić ludności włościańskiej pożywienie na zimę, w tym celu zatem należy zaopatrzyć ich w kukurudzę. Postanowił tedy rząd zakupić ogromną ilość kukurudzy i na ten cel przeznaczył na razie sumę czterech milionów lei (t. z. franków). Aby zaś nie dopuścić do sztucznego podnoszenia ceny kukurudzy przez giełdę, wydał rząd zakaz wywozu kukurudzy z tym dodatkiem, że zakaz ten trwać ma aż do 15 października 1905, a więc aż do czasu, gdy cały przyszłoroczny zbiór kukurudzy znajdować się już będzie w gumnach. Nabytą z funduszów państwowych kukurudzę oddaje rząd do dyspozycyi bankom ludowym na kredyt po cenie własnych kosztów, a banki te zawiadamiać mają włościan, że kto rzeczywiście potrzebuje żywności na zimę i na wiosenne zasiewy, ten może otrzymać w banku ludowym kukurudzę po taniej cenie i na jak najdogodniejszych dlań warunkach. A zatem chłop musi kupić sobie kukurudzę, ale nie płaci za nią gotówką, tylko wekslem, płatnym wtedy, kiedy mu to będzie najdogodniej. Warunki spłaty ustanawiają zarządy banków ludowych w porozumieniu z władzami administracyjnemi. Rząd dał bankom ludowym poufną rękojmię, że jeżeli jakieś weksle chłopskie nie zostaną zapłacone, to rząd je anuluje. Chłop jednak o tem wiedzieć nie powinien, aby się uważał za dłużnika banku. Rząd się spodziewa, że bardzo rzadkie będą wypadki niepłacenia weksli, gdyż wogóle w dotychczasowych swych stosunkach z bankami ludowymi chłopi rumuńscy okazywali się rzetelnymi.

Niezależnie od tej akcyi poczyniono różne zarządzenia celem ułatwienia włościanom wyżywienia bydła, zniesiono więc cło od paszy, dowożonej do Rumunii, zniżono o połowę cenę soli bydlęcej itp. Charakterystycznem piętnem całej tej akcyi jest jednak to, że zmierza ona do tego, aby wzbudzić w chłopie poczucie samopomocy i nauczyć go myśleć o przyszłości.

List z Kaszub.

Od czasu Derdowskiego i jego kaszubskich poematów nastało zainteresowanie się Kaszubami w polskiem społeczeństwie. Odkryto nagie w Polsce Kaszuby, jak dr. Chałubiński odkrył Tatry. Ale nasze odkrycia ziem własnych przynoszą ze sobą miłości platoniczne — bez czynów. Polak, kąpiący się w Sopotach, robi wycieczki po Kaszubach, pisze zajmujące korespondencye i za powrotem do domu zajmująco opowiada o nich w salonie.

Pospolicie mówi się o Kaszubach, jako o kraju, którym dotykamy Baltyku. Ale w domu tyle ważnych spraw codzień, że Kaszuby, właśnie że nad Bałtykiem leżą, pozostają sobie na drugim czy trzecim planie, na pierwszy zaś nigdy się nie wysuwają. Spoczywają sobie pod mrokiem jakiejś niebieskiej uroczej mgły, która cały ten śliczny lesisty kraj osłania z góry, — z dołu zaś pracuje praktyczna prusaczyzna nad sprusaczeniem „des blauen Ländchens“, jak nazywał Kaszuby Fryderyk Wilhelm IV.

I pruszczeją one szybko. Komisya kolonizacyjna wprost na Kaszuby się uwzięła, a nie dość tego nieszczęścia, w Kościerzynie utworzyli bogaci Niemcy (znajdziesz najgłośniejsze hakatystyczne nazwiska między założycielami) spółkę parcelacyjną.

Niemcy mają miasta w ręku od dawna. W nich prowadzą swoją gospodarkę. Każdy Kaszuba, Polak uświadomiony (a jest ich nie wielu), czuje, że jest osaczonym. Policya ma na niego pilne oko. Wszędzie kultura pruska ma tę charakterystyczną cechę, że lubi wykończać dokładnie szczegóły.

Kto chce poznać kulturę pruską, jaką ona jest w istocie, rzeczywistą, nagą, bez osłonek ze słów ministeryalnych, powinien pójść na polskie kresy. Na Kaszubach „uzdrzy“ (ujrzy) ją w zupełnej nagości — jak „Jasiek z kniei“ Derdowskiego, gdy mu źle się wiodło, „uzdrzył nędzę, co wiskała się, siedząc goła na kupie gnoju“. Kto pracy naszej pomoże, kto użyje stosownych sposobów — ten uzyskać może wielkie uznanie.

A jakież to środki i sposoby? Zakładać trzeba towarzystwa, rozdawać książki polskie. Hakatyzm przeszkadzać będzie i to jest do uświadamiania ludu potrzebne. Naturalna rzecz, że my swoje przeprzemy, a bez takiej pomocy hakatyzmu trudniejby nam było otwierać ludowi oczy. Towarzystwa dadzą łączność, poczucie siły. Książki dadzą wiedzę. Potrzebne one są dla ludu tak samo, jak dla wykształconych. Bo inteligencya kaszubska, świecka i duchowna, obojętną jest na rzeczy narodowe, nie z innego powodu, jak z braku wiedzy polskiej. Ani w domu, ani w szkole jej nie nabrała, z jakich więc zasobów ma czerpać?

Nowożytna literatura polska ani z głuchej wieści nie jest znana tutaj, — a epoka Mickiewiczowska głównie — z głuchej wieści. Książek, książek i jeszcze raz książek! — i zainteresowania się nami.

Zainteresowanie znajdzie się łatwo; sam rząd — jak powiedzieliśmy — o nie się postara. Rozpocznie się walka o narodowe prawa i to jest warunek główny postępu w uświadamianiu ludu. Lud czeka gorączkowo — liczne są tego dowody i przykłady — ażali wnet nie powstanie mąż, który ducha polskiego na Kaszubach podniesie wysoko i wszystkie umysły kaszubskie pociągnie za sobą.

Kto ma serce dobre i trochę zbywających książek, niechaj się odezwie. Czas wielki! Miasta trzeba wstrzymać na drodze do ostatecznego zniemczenia się, wytrącić mieszczanom z rąk książki do nabożeństwa niemieckie i gazety niemieckie. Na wsiach takie same zadanie. Są okolice skostniałe przez wiekowe zaniedbanie. Te pójdą za przykładem okolic gorliwych. Dotąd — jak zawsze w zaniedbanem społeczeństwie: kłótnia, pijaństwo i zależność od żyda — ale także pobożność głęboka i wielka czystość obyczajów! Wielkie też panuje zamiłowanie do rzeczy ojczystych, pragnienie poznać przeszłość własnego kraju i wielkiej polskiej ojczyzny.

Dajcie wreszcie Kaszubom czego oni pragną i czego od starszych braci słusznie się domagają!

Dajcie im książek na biblioteczki!

Kaszuba.

Sławne oblężenia.

Długie oblężenie Portu Artura, które dziś zaciekawia cały świat, przypomina wiele oblężeń znanych w historyi z tego, że trwały bardzo długo. Grecy dziesięć lat obozowali pod murami Troi, zanim zdobyli tę „wielobramą“ twierdzę. Herodot opowiada o mieście Azoth, które broniło się przed oblężeniem przez króla Psamenita dwadzieścia dziewięć lat. W owych czasach oblęgane miasta zwykle wygładzano. Jako przykłady takich miast, które się poddały dopiero najwyższym niedostatkiem i strasznym głodem zmuszone, świecą w dziejach Kartagina i Jerozolima. Kartagina wytrzymała w 146 r. przed Chrystusem całoroczne oblężenie Rzymian, a już szturmem wzięta, jeszcze się broniła krok za krokiem, aż zwycięzcy oddali ją na pastwę płomieni. Jerozolima przetrwała kilka takich oblężeń w czasie od Nebukadnezara, aż do zdobycia jej przez Tytusa w r. 70 po Chr., kiedy przez kilka miesięcy zdołała wytrzymać szturmy rzymskich żołnierzy. Miasto zostało zburzone tak, że „kamień nie pozostał na kamieniu“. Także i średniowieczne oblężenia kończyły się wielkiemi i przykremi ofiarami. Ryszard I król angielski utracił podczas dwuletniego oblężenia miasta Akkonu sześciu arcybiskupów, stu dwunastu biskupów, czterdziestu hrabiów, pięciuset baronów i trzysta tysięcy żołnierzy.

Ówczesne sposoby oblężenia w niczem prawie nie były podobne do nowoczesnych. W roku 1347 podczas oblężenia Calais, kiedy to żona Filipa Edwarda III angielskiego prosiła o życie dla mieszczan, użyto podobno po raz pierwszy armat do oblężenia i od tego czasu przed ogniem tych miedzianych potworów częściej już musiały się otwierać bramy miast lub padały grube mury. Tak naprzykład w Brandenburgu przed paszczą sławnej „faule Grete“ otwierały się bramy dumnych zamków rycerskich. Ogromnie długie oblężenie przez Turków wytrzymała wyspa Kreta, której stolica dopiero po dwudziestoczteroletniem oblężeniu poddała się oblęgającym. W długich tych walkach stracili Turcy około dwiestu tysięcy ludzi.

Także Gibraltar był dwukrotnie widownią wiekopomnych oblężeń, kiedy to Francya i Hiszpania wystawiły swoje największe siły, by odebrać Anglikom ten „klucz do Śródziemnego morza“. W roku 1779 wytrzymał Gibraltar najtwardszą próbę wzięcia fortecy szturmem. Potem połączone siły nieprzyjacielskie rozpoczęły od strony morza i lądu z ciężkich bateryi okrętowych ostrzeliwać miasto, lecz załoga angielska celnymi strzałami zniszczyła baterye na okrętach. Mimo, że połączone siły nieprzyjacielskie składały się aż z 47 okrętów liniowych, 10 pływających bateryi z 212 armatami, a od strony lądu 12,000 ludzi z tysiącem armat stało pod twierdzą; mimo, że oblęgający zasypywali oblężonych codzień sześcioma tysiącami kul, pozostały skały Gabriltaru, jak przedtem, niezdobyte.

W oblężeniach w XIX stuleciu najczęściej brali udział Rosyanie już to jako oblęgający, już to jako oblężeni. Tak oblęgali oni od 17 maja do 26 czerwca 1854 r. Silistryę, aż oblężeni Turcy zrobili wycieczkę z twierdzy i zniszczyli park oblężniczy. W tym samym roku oblęgała i bombardowała flota baltycka Bomarsund, które poddało się po krótkiej obronie. Długie i pełne ofiar były dwa oblężenia Karsu, z których w jednem, mianowicie w wojnie krymskiej, po bohaterskiej obronie twierdzy przez angielskiego jenerała Williamsa zwyciężyli Rosyanie. Podczas drugiego oblężenia w r. 1877 w wojnie rosyjsko-tureckiej, zdobyli Rosyanie Kars szturmem po dwunastogodzinnej walce, straciwszy przy tem siedm tysięcy pięćset żołnierzy. Podczas tej samej wojny odbyło się sławne oblężenie Plewny, której dzielnie bronił Osman basza i którą Rosyanie dopiero po wielu odpartych szturmach, poniósłszy olbrzymie ofiary, w końcu zdołali zdobyć. W r. 1881 generał Skobelew zmusił po trzytygodniowem oblężeniu Geoktepe wojska Sartów do poddania się. Największe i najdłuższe jednak oblężenie w wieku XIX wytrzymał podczas wojny krymskiej Sebastopol. W pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia tego oblężenia, 28go września 1854, znajdować się będą Rosyanie tak samo zamknięci w twierdzy, żarliwie bronionej, chyba, że do tego czasu podzieli Port Artura los Sebastopola. Gdy bombardowaniem rozpoczęto oblężenie tej twierdzy sądzono, że ona nie utrzyma się dłużej nad dwadzieścia cztery godzin, tymczasem Sebastopol trzymał się prawie rok, podczas gdy ostra zima i cholera dziesiątkowały szeregi oblęgających Anglików, Francuzów, Turków i Piemontczyków. Wówczas dowiedli Rosyanie, że ich jakby leniwa energia, zdolność do znoszenia wszystkich niedostatków bez słowa skargi czynią ich świetnymi obrońcami twierdz.

Już wówczas się okazało, że przy dzisiejszych sposobach oblęgania mury są bezużyteczne. Minęły dawno owe czasy, kiedy naprzód armatami robiono wyłom w murze, potem zasypywano rowy i uderzano do szturmu. Dziś mają właściwie tylko znaczenie forty zewnętrzne, lecz i one mają tę złą stronę, że są nieruchome, a więc są znane ze swego położenia nieprzyjacielowi i wystawione dla tego na pociski jego artyleryi, często dla oblężonych zupełnie niewidzialnej. W wojnie włoskiej w r. 1859ym użyto po raz pierwszy gwałtownych armat i od tego czasu dalekonośność armatnich pocisków wzmogła się ogromnie. Armaty Napoleona I niosły tylko na odległość 500 metrów, zaś w r. 1870 strzelały już na odległość 6000 do 7000 metrów, a dziś niosą na 12 do 14 kilometrów. Wobec tego mury wcale nie bronią. Podczas wojny francusko-niemieckiej (1870/71) najdzielniejszą była obrona Belfortu, którego załoga broniła się przez sto pięć dni i wytrzymała nieustanną kanonadę przez 63 dni. Poddała się dopiero na rozkaz Favra i wyszła z fortecy wśród wojskowych honorów, które jej oddał nieprzyjaciel. W XX stuleciu godne są pamięci oblężenia Ladysmith, które trwało 118 dni, Kimberley — dni 126 i oblężenie Mafekinga, trwające 218 dni. Blokada Portu Artura zaczęła się 19 lutego, a oblężenie od strony lądu 29 maja, trwa więc już do dnia dzisiejszego 109 dni.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Rezultat wyborów. Przeprowadzone wczoraj w ratuszu głosowanie na jednego posła na Sejm przedstawia się tak: oddano 4199 głosów, z których 17 było rozstrzelonych, 1031 otrzymał dr. Dylewski, zaś 3151 prof. dr. Głąbiński. On więc został posłem. Jak to wczoraj zaznaczyliśmy, ogół zniechęcony sposobem, w jakim prowadzono agitacyę za kandydatem magistrackim, zachował się biernie do takiego stopnia, że na 16.000 wyborców głosowało trochę więcej jak 4000. Podczas wyborów był sekretarz prezydyalny magistratu ustawicznie niemal zmuszony na żądanie wyborców usuwać z ratusza czy to przez pachołków, czy przez policyantów rozmaite tak zwane „hyeny wyborcze“, które mając kieszenie pełne plenipotencyj, rozdawały je

swym podkomendnym, a ci chodzili z sali do sali i ustawicznie głosowali.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał dziś rano ze Lwowa. Wskutek tego w niedzielę 18 bm. i we środę 21 b.m. nie odbędą się zwykłe audyencye.

Pogłoska o zranieniu hr. Szeptyckiego, austryackiego attaché wojskowego w obozie rosyjskim w Azyi wschodniej, okazała się mylną. Wczoraj nadszedł od niego telegram do delegata Fedorowicza w Krakowie, z daty onegdajszej, a donoszący, że hr. Szeptycki znajduje się w Mukdenie i jest zupełnie zdrów.

Z kongresu prasy. Wczoraj przedpołudniem wyczerpano porządek dzienny obrad, poczem dyrektorym wręczyło prezydentowi p. Singerowi piękną żardinierkę z kwiatami. Na ostatniem posiedzeniu wiceprezydent p. Heizmann podziękował delegatom za udział w kongresie i oddał hołd Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, którego wszystkie ludy otaczają czcią. Zebrani podczas słów tych powstali z miejsc i wznieśli okrzyk na cześć Cesarza. Następnie p. Heizmann podziękował arcyksięciu Rainerowi, drowi Koerberowi i innym dygnitarzom, którzy popierali prace kongresu, oraz drowi Luegerowi za gościnne przyjęcie przez m. Wiedeń. Prezydentem kongresu na rok przyszły wybrano ponownie przez aklamacyą redaktora *N. W. Tagblattu* p. Wilhelma Singera.

Uczestnicy kongresu odbyli wczoraj wycieczkę okrętem i koleją do Wachau. Mimo deszczu wzięło w niej udział 600 osób, w tem ministrowie Wittek, Hartl i Call.

Prof. Henryk Melzer-Szczawiński przybył na parę dni do Lwowa dla odbycia pierwszych lekcyi w szkole p. Ottawowej.

Prezesem Rady powiatowej w Jarosławiu wybrany został Jerzy ks. Czartoryski, a wiceprezesem dr. Adolf Dietzius.

Pawilon na sprzedaż morskich ryb. Z Krakowa donoszą, że rozpoczęto tam na Małym Rynku budowę pawilonu na sprzedaż morskich ryb. Pawilon ten wzniesiony będzie w stylu zakopańskim z drzewa i betonu, z podwójnemi ścianami, z kanalizacyą, wodociągami i basenami.

Nowy kurs w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że nowy minister spraw wewnętrznych książę Światopełk-Mirski podobno postanowił zmienić większą część gubernatorów w Rosyi europejskiej, ze względu na to, iż nie rozumieją oni nowego ducha czasu i niepotrzebnemi rozporządzeniami policyjnemi drażnią ludność.

Aresztowanie. Na żądanie lwowskiego sądu karnego aresztowano wczoraj w Krakowie byłego koncypienta adwokackiego, obecnie aspiranta w klasztorze OO. Dominikanów Edmunda Olechowskiego pod zarzutem kradzieży, spełnionej w sierpniu r. z. na szkodę p. Emilii Kopystyńskiej we Lwowie.

Wynik konkursu na sokolnię w Gorlicach. Na konkurs ogłoszony przez wydział gorlickiego „Sokoła" na budowę nowej sokolni nadesłano ogółem 19 projektów. Pierwszą nagrodę przyznano projektowi p. Agenora Szołuchowskiego, słuchacza V-go roku architektury na lwowskiej politechnice; drugą panom A. Boguchwalskiemu i Adamowi Żardeckiemu ze Lwowa, trzecią Romanowi Bandurskiemu, architekcie i budowniczemu w Dębnikach pod Krakowem.

Marszałkiem Bukowiny zamianowany został poseł baron Jerzy Wasilko, a jego zastępcą poseł sejmowy dr. Smal-Stocki.

Pomoc dla uczącej się młodzieży. W roku bieżącym wstąpi niewątpliwie znowu znaczna bardzo liczba studentów na uniwersytet i na technikę, z których — jak zwykle — większa część pozbawiona będzie pomocy z domu, a zmuszona liczyć tylko na własne siły. Tym więc młodzieńcom, którzy zwłaszcza pierwsze lata uniwersyteckie spędzają o chłodzie i głodzie, przypomnieć się godzi instytucye humanitarne, założone wyłącznie dla niesienia pomocy ubogim akademikom. Są to: „Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej" i „Bratnia pomoc słuchaczów politechniki". Udzielają one członkom swoim pożyczek na bardzo mały procent, a spłacalnych dopiero po osiągnięciu stanowiska; nadto prowadzą one we własnym zarządzie kuchnie, w których akademicy po możliwie najniższych cenach otrzymują zdrowe obiady i kolacye, oprócz tego członkowie tych stowarzyszeń korzystają ze zniżek w aptekach, zakładach kąpielowych, w księgarniach, w teatrze miejskim i t. d. Każdy więc z niezasobnych studentów, wstępując na uniwersytet lub na technikę, powinien zapisać się na członka „Bratniej pomocy". Wpisowe wynosi zaledwie koronę, wkładka zaś półroczna 2 K. Dawni zaś członkowie tego stowarzyszenia, którzy zaciągnęli w niem niegdyś pożyczki, a do dziś dnia, głównie z powodu niedbalstwa, nie uiścili ich, powinni jak najrychlej długi swoje spłacić, pomni na to, że zastępy młodzieży, która o chlebie i wodzie zdobywa naukę, — jak oni niegdyś, tak ona teraz żąda i potrzebuje pomocy.

Konkurs. Rektorat szkoły politechnicznej rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze miernictwa i na posadę asystenta przy katedrze technologii mechanicznej w szkole politechnicznej we Lwowie. Wynagrodzenie roczne po 1400 koron. Podania do 10 października.

Obławę na robotników galicyjskich, którzy zatrudnieni byli u różnych przedsiębiorców po za dozwolony przez władze czas, urządzono tymi dniami z rozporządzenia landrata w powiecie bytomskim na Górnym Śląsku. Mnóstwo takich robotników wydalono i odstawiono do Mysłowic.

Brzydka sprawa. Pod tym nagłówkiem pisaliśmy niedawno o rozprawie sądowej, która, zdaje się, rzuci niepiękne światło na stosunki konkurencyjne między lekarzami. Posądzono bowiem doktorową S. o rozsiewanie szkodliwych plotek o drze Zakrzejcie. Poprzednia rozprawa dowiodła winę pewnej raportowanej... Nie ukarano jej z powodu, iż odwołała rozpuszczane przez siebie wieści, a dr. Zakreis odstąpił od skargi. Wczorajsza rozprawa wykazała, że posądzenie doktorowej S. o autorstwo plotek, rozpuszczanych przez ową grejzlerajniczkę, jest bezpodstawne.

Koncert w sali „Domu narodowego" urządza we wtorek 20 b. m. artysta lwowskiej operetki p. Żurawski, który obecnie wyjeżdża celem kształcenia się w śpiewie do Mediolanu. W koncercie wezmą udział panna Tracikiewiczówna i pani Łopatyńska.

Skandal w towarzystwie londyńskiem. Dnia 12 b. m. odbyć się miał w Londynie ślub córki lorda-majora Londynu, sira Jakóba Ritchie-go, brata b. ministra skarbu, z p. Mac Calmanem, wyższym urzędnikiem w Egipcie. W sobotę, poprzedzającą dzień ślubu, lord-major wydał w pałacu burmistrzowskim wielki bankiet dla gości ślubnych, wśród których przeważali przedstawiciele arystokracyi angielskiej. Jednocześnie urządzono wystawę 300 bardzo kosztownych podarunków ślubnych, nadesłanych pannie młodej przez krewnych i znajomych. Już zjechali się wszyscy goście i godzina bankietu nadeszła, a pan młody nie przybywał. Wreszcie, zamiast niego, zjawił się woźny z telegrafu z depeszą, w której Mac Calman zawiadomił lorda-majora, że zrywa małżeństwo z jego córką. Lord-major musiał odwołać bankiet. Panna młoda dostała ataku nerwowego i rozchorowała się ciężko.

Wymordowanie misyi katolickiej. O znanem z telegramów wymordowaniu misyonarzy i Sióstr zakonnych misyi pod wezwaniem św. Pawła w niemieckiej Nowej Gwinei donoszą dzienniki niemieckie szczegóły następujące: Jeden ze służących misyi, papuas, chciał ożenić się powtórnie, przełożony jednak misyi, x. Racher, zabronił mu tego. Wówczas papuas wrócił do swojej wioski, zamordował, według zwyczajów miejscowych, pierwszą żonę i z drugą powrócił do misyi. Dowiedziawszy się o tem, x. Racher, kazał go ująć i dotkliwie oćwiczyć. Ukarany poprzysiągł krwawą zemstę. Istotnie, podburzył mieszkańców wioski i ci, napadłszy na misyę, wymordowali 5 xięży i 5 Sióstr zakonnych. X. Racher był Bawarem, czterej inni Holendrami. Z pięciu Sióstr cztery należały do narodowości niemieckiej, jedna zaś, siostra Angela, była Polką. Według *Berl. Tagebl.* siostra Angela, z powołania nauczycielka, urodziła się dnia 15-go października r. 1875 w Zaleszczykach, w Galicyi. Do Tow. misyjnego wstąpiła d. 13-go stycznia r. 1901, a już d. 2-go lutego b. r. wyjechała do Nowej Gwinei z innemi siostrami.

Testament Heinego. 48 lat minęło od śmierci Henryka Heinego, a dziś dopiero odnaleziono urywek jego testamentu, nieznany nikomu. Oto co ten urywek zawiera: Pragnę aby mój pogrzeb był jak najskromniejszy; jakkolwiek jestem luteraninem, nie życzę sobie, aby duchowny tego wyznania prowadził kondukt. Nie chcę wogóle żadnej posługi religijnej. To życzenie jest dziwactwem, nie zaś wynikiem mojej wolnomyślności, albowiem od lat czterech wyzbyłem się filozoficznej dumy i stałem się wierzącym. Umieram, wyznając jedynego Boga, Stwórcę świata i prosząc Go o miłosierdzie nad moją duszą. Żałuję, żem w dziełach moich wyrażał się bez szacunku o rzeczach wiary; ulegałem w tem bardziej duchowi czasu, niż własnym poglądom. Jeżeli przez to obraziłem dobre obyczaje i moralność, które są podstawą świata, błagam o przebaczenie Boga i ludzi. Nie życzę sobie, aby ktokolwiek przemawiał nad moim grobem i aby moje zwłoki przewieziono do Niemiec. Zadaniem mego życia było wytworzyć serdeczne stosunki pomiędzy Niemcami a Francyą.

Wojna i rekiny. Wiadomo, że podczas obecnej wojny na Dalekim Wschodzie wybuchy min podwodnych były bardzo częste. Otóż okazuje się, że sprowadziły one rewolucyę w wodach wschodnio-azyatyckich, tak, iż opuszczają je tłumnie rekiny, dążąc w spokojniejsze miejsca. Od połowy czerwca widziano ich bardzo wiele w morzu Adryatyckiem. Złowiono 3 w Istryi i 1 w Quarnero, a nadchodzą wciąż wieści, iż z okrętów widziano rekiny. Jest to, bądź co bądź, nieprzewidziany skutek wojny. Po przekopaniu kanału Sueskiego pokazały się po raz pierwszy rekiny w morzu Śródziemnem i Adryatyckiem.

Paderewski w słodkich opałach. Do *Daily Mail* donoszą z Sidney w Australii o zabawnym epizodzie, jaki się rozegrał na koncercie naszego rodaka w tem mieście. Olbrzymia sala koncertowa była wypełniona do ostatniego miejsca. Paderewskiego przyjmowano owacyjnie. Entuzyazm doszedł do zenitu, gdy Paderewski odegrał swą słynną „Fantazyę polską". Po niezliczonych wywoływaniach i oklaskach około 200 młodych dam wtargnęło na podyum, by uścisnąć mistrza. Paderewski uciekł do garderoby. Wielbicielki jego pobiegły za nim, aż go dopadły w garderobie, gdzie go zasypały słodkiemi całusami i gorącemi uściskami.

Zmarli. We Lwowie, Józefa z Szegiwich Littichowa, która w przystępie obłąkania zastrzeliła przed kilkoma miesiącami siostrę swą, profesorową Fiedlerową. — W Tuchowie, Jan Okuniewski, emer. radzca sądu krajowego i adwokat, przeżywszy lat 69.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 7 Bar. 764. Podnosi się. Deszcz.

Skończona.

Zwana tak „skończona" panna,
Określenie powiem gładko:
Zwykle taka to osóbka,
Co chce „zacząć" być... mężatką!

Niedomyślny.

— Co pani taka smutna?
— Owdowiałam niedawno...
— I co pani myśli teraz robić?
— Gdybyś pan był dobrze wychowany i domyślny, tobyś nie pytał, lecz sam wiedział, co zrobić !...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Anonimy," farsa w 3 aktach z francuskiego. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua; przekład W. Rapackiego syna, muzyka Józefa Hellmesbergera.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu „Skąpiec," komedya Moliera. Wieczorem przedstawienia nie będzie z powodu przygotowań do sztuki „Szkice węglem" (Pan Zołzikiewicz). — W niedzielę popołudniu „Hajduczek," komedya z powieści Sienkiewicza, przeróbka Popławskiego. Wieczorem „Szkice węglem" (Pan Zołzikiewicz), sztuka ludowa w 6 obrazach Galasiewicza i Melerowej.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Premiera wczorajsza, operetka Hellmesbergera p. t. „Dziewczyna z fiołkami", do słów Krenna i Lindaua, jest dość udatnym okazem współczesnej operetkowej twórczości — w tem się streszczają jej zalety i wady. Operetka dziś znajduje się w zupełnej dekadencyi, brak jej charakterystycznego stylu, jaki miała dawniej, garną się do niej jedynie talenty drugorzędne i jeszcze niższe. Przedewszystkiem i w całej pełni odnosi się to do libretta; mniejszych jeszcze wymagań literackich, niż dziś się stawia do libretta operetkowego, mieć już nie można. Weźmy np. libretto „Dziewczyny z fiołkami"; najrozmaitsze, nic ze sobą wspólnego nie mające strzępy z romansów sensacyjnych: zgubione dziecko, zagrabiony przez adwokata majątek, sprawa rozwodowa, która jakby dla zrobienia nadzwyczajnej niespodzianki słuchaczom kończy się pogodzeniem małżonków, wstrętne konkury bogatego hrabiego, jeszcze jedno zgubione dziecko, duch, który nocami rozkoszuje się widokiem ukrytych pieniędzy itd. — to są części fabuły, bez najmniejszego wysiłku i talentu powiązane ze sobą, a raczej zaledwie przyczepione do siebie. Troszeczkę ożywienia wnosi do fabuły postać wędrownego „artysty", w rodzaju tych, którzy się produkują w „Colosseum", a mianowicie dlatego, że ciągle się on przebiera w inny kostyum, nawet w kostyum śpiewaczki, co daje wykonawcy tej roli pole do wywołania komicznych efektów. Wogóle autorowie tego libretta, jak tylu innych, zdają się jedynie liczyć na wykonawców, sami humoru rdzennego w swe elaboraty wlać nie umieją. Przytem pierwsza i trzecia odsłona bardzo się dłużą; przez to jeszcze bardziej wykazują brak pomysłowości autorów.

Partycya tej operetki stoi znacznie wyżej, niż jej tekst. Przedewszystkiem nie spada ona nigdy na tak niski poziom trywializmu jak libretto, lecz utrzymuje się na pewnej wysokości dobrego smaku, przyjemnych melodyjek, wprawnej roboty i co z uznaniem podnieść należy, unika zbytniego hałasu. Ponadto są ustępy mające jeszcze większe zalety; niekiedy charakterystyczny rytm i werwa stają się tak żywe, że działają silnie na słuchacza, to znowu udaje się kompozytorowi stworzyć ustęp śpiewny, rzeczywiście powabny i głębiej odczuty. Wrażenie więc całości jest dość nierówne: słuchacz przeważnie się nudzi, niekiedy tylko bawi się, a w niektórych chwilach nawet odnosi artystyczne zadowolenie.

Wykonanie operetki było na ogół bez zarzutu. Dyrygent p. Elszyk dbał należycie o dobre cieniowanie i żywe tempo, oraz o zgodność części wokalnej z instrumentalną. A wykonawcy z bladego libretta umieli przecież wykrzesać dobre humorystyczne efekty. Świetnym był pan Lelewicz w roli Stiebla, która jedyna właściwie dawała pewne pole do popisu. P. Lelewicz zbierał też burze oklasków, a taniec w akcie drugim musiał powtórzyć. Powodzeniem cieszyła się panna Miłowska w roli Flory, oklaskami nagrodzono kuplety pani Kliszewskiej; bardzo pięknie odśpiewała pani Łopatyńska swą partyę, zwłaszcza kantylenę w akcie pierwszym. Dobrymi też byli pp. Malawski i Paszkowski.

Debiutował wczoraj p. Ruszczyc, ale z pierwszego jego występu trudno sądzić o jego talencie.

*** Macierz Polska.** Pojawiły się dwa pierwsze zeszyty pomyślanego na szeroką skalę wydawnictwa: „Polska, obrazy i opisy". Rada wykonawcza Macierzy zrobiła wszystko, byle tylko uczynić dzieło to naprawdę zwierciadłem dziejów i kultury polskiej, a równocześnie dzielnym środkiem uświadomienia narodowego. Zeszyt I zawiera: Krajobraz Polski M. Konopnickiej, geografię fizyczną dr. E. Romera i etnografię (początek) śp. J. Karłowicza i A. Jabłonowskiego. Zeszyt II: ciąg dalszy i dokończenie etnografii. Następne zeszyty (wszystkich będzie 8 do 10) pomieszczą geografię historyczną, ustrój państwowy Polski, historyę (do czasów najnowszych), historyę literatury, ekonomię (gospodarstwo, przemysł, handel), dzieje malarstwa, rzeźby i muzyki. Wszystkie będą bogato ilustrowane. Dwa pierwsze zeszyty zawierają 118 rycin. W pierwszym jest mapa fizyczna Polski, w drugim mapa etnograficzna, wykonane przez dyrektora St. Majerskiego. Zeszyty mają kształt dużej ósemki, a każdy z nich zawiera 8 arkuszy druku. Wydawnictwo to wychodzi z dochodów fundacyi im T. Kościuszki. Cena zeszytu wynosi 1 koronę.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 września.

(Zwyrodnienie moralne).

Typowy okaz tego, co autorzy angielscy nazywają *moral insanity*, zwyrodnienie moralne, przedstawiała podsądna na wczorajszej rozprawie przed tutejszym sądem przysięgłych, 24-letnia Marya Kaczorowska z Kamionki Strumiłowej, oskarżona o zbrodnię podpalenia.

Osierociała w dzieciństwie, uciekła ona od wychowawczyni swej Sobajowej, która ją ustawicznie biła. Przez krótki czas była potem w klasztorze św. Teresy, ale stamtąd uciekła i od tego czasu pędziła życie pełne rozpusty, nędzy i zbrodni, często przebywając w szpitalu lub w więzieniu. Czuła ona niejasno, że Sobajowa złem obchodzeniem się z nią popchnęła ją do tego nieszczęsnego życia, więc pewnego dnia, 7 maja b. r. nagle postanowiła się zemścić przez podpalenie jej chaty. Udała się więc w tym celu pieszo do Kamionki Strumiłowej; gdy przechodziła przez wieś Żołtańce, chłopi się z niej śmiali, więc ona za to ich chaty podpaliła; spłonęły wówczas doszczętnie dwa domostwa.

Gdy w parę dni później żandarm, mając podejrzenie na nią, zapytał, czy to ona może ogień podłożyła, podsądna wcale się nie wypierała i rzekła, że będzie dalej podpalała, bo „chłopów nienawidzi".

Na żądanie obrony rzeczoznawcy psychiatrzy zbadali stan umysłu oskarżonej, ale oświadczyli, że jest ona zupełnie poczytalna. Na podstawie zasądzającego werdyktu przysięgłych trybunał skazał ją na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i twardem łożem raz na tydzień.

* *

Wiedeń 16 września.

(Proces Edmunda Potockiego.)

Wczoraj odbyła się tu rozprawa przed przysięgłymi przeciw Edmundowi Henrykowi hr. Potockiemu, oskarżonemu o oszustwo i fałszywe meldowanie się. Przysięgli zaprzeczyli pytanie o oszustwo 8 głosami, zaś potwierdzili 8 głosami pytanie co do fałszywego meldowania się, a trybunał na tej podstawie uwolnił podsądnego od zarzutu oszustwa, a za fałszywe meldowanie się skazał go na 24 godzin aresztu. Zasądzony natychmiast rozpoczął odsiadywanie kary.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 września.

(Z). Kartel żelazny podwyższył właśnie cenę żelaznych tragarzy o 70 halerzy na centnarze, a podobno nosi się z myślą podwyższenia w najbliższym czasie także ceny wszystkich innych gatunków żelaza. Krok ten zasługuje na jak najsurowsze potępienie, bo jest to oczywisty wyzysk. Przecież dopiero niedawno, gdy zawiązał się kartel, podniesiono znacznie ceny żelaza, skutkiem czego wszystkie przedsiębiorstwa, wchodzące w skład kartelu, wykazują w swych bilansach półrocznych znacznie większe dochody, od tego czasu zaś nie zaszedł żaden wypadek, któryby usprawiedliwiał dalsze podwyższenie cen, bo przecie nie było ani strejków, ani cena robocizny nie podniosła się. Kartel wyzyskuje jednak mimo to tę okoliczność, że ruch budowlany trochę się ożywił i kosztem ogółu chce zapewnić jednostkom, tj. swoim akcyonaryuszom niesłuszne korzyści. Naturalnie giełda przyjęła to najnowsze zarządzenie kierownictwa kartelowego zwyżką kursu akcyi walorów żelaznych.

Podwyższono też cenę węgla w Wiedniu o 6 do 8 halerzy na centnarze. Powtarza się to jednak co roku przed nastaniem zimy. Zresztą podwyższenie to dotyczy tylko węgla sprzedawanego w handlu drobiazgowym dla gospodarstw domowych na opał, a nie ma zastosowania w handlu hurtownym.

Na giełdach zbożowych w Ameryce haussa przybiera coraz większe rozmiary. W Chicago i w Nowym Yorku podskoczyła wczoraj znów bardzo znacznie cena pszenicy. Z Paryża donoszą, że tegoroczny zbiór zboża we Francyi wypadł bardzo licho. Przyjmują go najwyżej na 106 milionów hektolitrów, podczas gdy w roku ubiegłym wynosił 128 milionów hektolitrów. Przeciętny zaś zbiór z ostatniego dziesięciolecia wynosił przeszło 117 milionów hektolitrów.

Depesze, otrzymane przez banki londyńskie z Tokio, donoszą, że na giełdzie tamtejszej był wczoraj ogromny spadek kursów, a powodem jego była głównie ta okoliczność, iż znikła zupełnie nadzieja, aby wojna mogła skończyć się w tym roku. Powszechnie oczekują, że w grudniu odbędzie się w Japonii subskrypcya na nową pożyczkę wewnętrzną.

§ Z Dyrekcyi kolei państwowych. IV dodatek do taryfy część II dla przewozu osób, pakunków, towarów „expres" i psów na lokalnych kolejach zeszyt II, wschodnia sieć. Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz-(Dynów) wchodzi w życie dodatek IV do wyż wymienionej taryfy. Dodatek ten zawiera poprawki i uzupełnienia głównej taryfy i kilometrowskaz rzeczonej kolei lokalnej.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 października 1904 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 2, ważnej od dnia 1 stycznia 1901.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 września 1904 wchodzi w życie dodatek II do załącznika, ważnego od 1 listopada 1903 do taryfy, część II, zeszyt 2, ważnej od dnia 1 marca 1904.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Rzym 16 września. W Racconigi powiła królowa Helena tej nocy syna, któremu nadano imię Humberta i tytuł księcia Piemontu. Królowa i dziecię mają się zupełnie dobrze. W Rzymie strzały armatnie i dzwony z Kapitolu dały znać miastu o urodzeniu się następcy tronu. W mieście objawia się wielka radość. Wiele domów udekorowano. Do Racconigi nadchodzą liczne telegramy gratulacyjne z miast włoskich i z zagranicy.

Kopenhaga 16 września. Jak donosi Biuro Ritzaua z Helsingforsu, przyszło tam we wtorek na uniwersytecie podczas uroczystości otwarcia półrocza do następującego zajścia: Dwaj studenci, po mowie rektora i wbrew jego zakazowi, odczytali ułożony w języku fińskim i szwedzkim protest przeciw wydaleniu z Finlandyi kilku profesorów uniwersytetu.

Rektor i część profesorów opuściła salę, inni profesorowie i większa część studentów pozostała. Przeciw wspomnianym dwom studentom wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Kraków 16 września. Wybór I wiceprezydenta miasta w miejsce d-ra Leo odbędzie się w przyszłym tygodniu. Ma nim zostać obecny II wiceprezydent p. Michał Chyliński.

Paderborn 16 września. Do *Germanii* piszą: Z polecenia władzy biskupiej rozpocznie X. kapelan Stanisław Szymański w tutejszym zakładzie filozoficzno-teologicznem w obecnem półroczu zimowem kurs języka polskiego dla kleryków, by później mogli słuchać spowiedzi w tym języku. X. Szymański był przedtem wikarym w Bitterfeldzie.

Wojna.

Petersburg 16 września. Z newskich warsztatów budowy okrętów wysłano do Kronsztadu krążownik II klasy „Izumrud", typu „Nowika", celem wypróbowania go.

Londyn 16 września. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: W Laojanie cisza, sklepy otwarto napowrót. Mieszkańcy przyjmują chętnie japońskie banknoty wojenne. Wśród zdobyczy na Rosyanach jest 21 wagonów kolejowych; są też wielkie zapasy paszy. Japończycy zagrzebali 3.100 Rosyan. Od strony Mukdenu nie ma wcale wiadomości o ruchu wojsk.

Petersburg 16 września. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Charbina pod datą wczorajszą: Ostrzeliwanie Portu Artura trwa dalej z dość długiemi przerwami. Japończycy wznoszą szańce przed twierdzą i obwarowują silnie swe stanowisko na przesmyku koło Kinczu, w miejscu gdzie półwysep jest najwęższy. W śród załogi panuje dobre usposobienie. Żywności jest dosyć.

Londyn 16 września. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu: Panika minęła. Armia rosyjska skoncentrowana jest w Mukdenie i okolicy. Bank rosyjski otwarto napowrót. Fakt, iż Japończycy nie skorzystali należycie ze zwycięstwa, tłómaczy się tem, że stracili 40.000 w zabitych i rannych, a armia była niesłychanie strudzoną. W szpitalach Czerwonego Krzyża jest 1.200 rannych.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 16 września. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. W. Korytowski z Płotycz. Hr. H. Szeliski z Komarna. J. Köhler z Sinij. Ks. K. Puzyna z Narola. E. Sergler z Jasła. Hr. J. Dębicki z Krakowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic A. Zawadzki z Białobożnicy. W. Komarnicki z Zawadki. Ks. J. Puzynina z Gwoźdźca. H. Richlowski, H. Kohs, H. Frishmann i A. Szilvasy z Insbruku. A. Fischer z Wygody. Dr. J. Berger i G. Singer z Wiednia. J. Kalenbachowa z Warszawy. A. Kochański z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. R. de Tertil i dr. L. Grzybowski z Czortkowa. J. Radziejowska z Dytkowic. J. Dworzyński i J. Semadeni z Warszawy. E. Puchalski z Dworzec. S. Glogier z Tarnopola. J. miss Darwis z Lincoln. F. Kellermann z Jass.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. J. Mandyczewski z Mikołajowa. Z. Janowska z Firlejówki. S. Kęplicz z Tartarowa. G. Jahn z Wiednia. K. Stockart z Mostów wielkich. Z. Friedbergowa z Brodów. A. Niedźwiecki z Zubrza. J. Wojciechowski z Załoziec. S. Gmeyner z Wiednia. R. Kopetzki ze Lwowa. R. Ordyński z Bochni. J. Selbiger z Berlina. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Herz ze Stanisławowa. L. Leiterdorfer z Wiednia. J. Gold ze Złoczowa. M. Korol i J. Postępscy z Żółkwi. A. Mogelnicki z Rohatyna. E. Sutter z Białej. Z. Piątkowscy z Józefówki. J. Madeyscy z Przemyślan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·00—26·10. Spirytus 53·20—54·60. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 16 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·11. — Mąka („Fleur de Paris") 30·40.

Budapeszt 16 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·42—10·43, na kwiecień 10·80—10·81; żyto na październik 7·74—7·75, na kwiecień 8·11—8·15; owies na październik 6·90—9·91, na kwiecień 7·25—7·26; kukurudza na wrzesień 7·15—7·20, na maj 1905 7·25—7·26. Rzepak na sierpień 11·70—11·80.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: silne. — Pogoda: deszcz.

Wiedeń 16 września. Kukurudza 7.50—7.75, owies 7.00—7.20. Inne ceny niezmiennie. Pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 16 września.

Marki 117.43, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 653 50, węg. zakł. kred. 762.00, anglobanku 280.50, unionbanku 528.00, bankvereinu 543·75, länderbanku 436.75, kolei państw. 644 50, lombardy 88 00, akcye kolei Elbethal 421.75, fabryki broni 483·00, tytoniowe 350·00, alpiny 473.00, Rima Muranyi 514.50, prag. Tow. żel. 2450, losy tureckie 136·50, ruble 253 50. Usposobienie: silne.

Lwów 16 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99 50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.30.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 6.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02. 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09** 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.13, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

XXV.
Mściciel Williama.

James pozostał sam z Leopoldem.

— Panie — rzekł James, którego blada twarz posiniała, a zamglone spojrzenie iskrzyło się miotającą nim wściekłością, czy rzeczywiście nazywasz się de Jonceray?

— Tak — odpowiedział Leopold ze zwykłą sobie godnością i dumą. — Dla uniknienia przykrego zajścia wobec żony pierwszy raz w życiu ukryłem przed panem moje nazwisko — ale nie jest to moim zwyczajem. Tak, jestem Leopold de Jonceray.

— I to pan przed trzema przeszło laty byłeś w Nowym Jorku? — rzekł coraz groźniejszym głosem.

— Tak, panie.

— Więc to pan pojedynkowałeś się i zabiłeś mego brata?

— Tak — odrzekł, zadrżawszy na to wspomnienie, głosem, zdradzającym głęboką boleść.— Lecz tę śmierć jego pomściły straszne moje wyrzuty sumienia, bezsenne noce i krwią zbroczony trup, ciągle stojący mi przed oczami, nieodstępujący mnie we dnie i w nocy.

— Ależ nieszczęsny! zabiwszy męża, zaślubiłeś jego wdowę.

— Mógłżem wiedzieć o tem? Wyzwawszy mnie, brat pana dał mi bilet z nazwiskiem Burchell. W wywodzie słownym, odnoszącym się do pojedynku, zapewne zamieszczone było nazwisko Harwing, ale nic o tem nie wiedziałem, bo gdy go redagowano, wsiadałem na statek, aby odpłynąć do Francyi. Z bratem pana pojedynkowałem się w Nowym Jorku, a Walentynę [illegible]łem w Paryżu; skądże mogłem przypu[illegible], że Paryżanka, pani Harwing, jest wdową po przeciwniku moim, panu Burchell? Gdybym poślubił ją, wiedząc o tem, byłoby to najhaniebniejszą niegodziwością, której jako człowiek uczciwy dopuścić się nie byłbym zdolny. Dopiero w jakiś czas po ślubie znalazłem przypadkiem w biurku żony miniaturę brata pana, i wtedy poznałem tę straszną prawdę.

— Która i dla niej pewnie nie jest tajemnicą — rzekł z oburzeniem James.

— Znieważa ją pan! — zawołał Leopold. — Walentyna nic nie wie, nie zna nazwiska przeciwnika brata pana. Poznawszy twarz człowieka, którego zabiłem w pojedynku, dowiedziałem się od niej, że to portret jej męża, zdołałem ukryć przed nią piorunujące wrażenie, jakiego doznałem; i gdybym mógł wypowiedzieć panu, jak straszne od tej chwili przecierpiałem katusze, które musiałem ukrywać pod uśmiechami, aby się nie zdradzić przed nią, zadrżałbyś i uczuł litość nademną, choć jesteś moim wrogiem... Pan opłakujesz stratę brata, ale wspomnienie jego śmierci stokroć okropniejszem jest dla mnie... Nie uwierzy mi pan może, iż gdy usiadłeś przy mnie podczas owej wieczerzy i gdy wpatrując się w niego, mniemałem, że jesteś pierwszym mężem Walentyny, który zmartwychwstawszy, przychodzi wydrzeć mi ukochaną żonę — przysięgam ci, że obok tej strasznej obawy, uczuwałem w duszy bezmierną ulgę na samą tę myśl, iż może stanę się ofiarą, ale nie jestem zabójcą.

James słuchał niewzruszony, wlepiwszy w niego ostre, bezlitosne spojrzenie; na marmurowej jego twarzy najlżejsze nie odbiło się wzruszenie, najmniejsza łza nie zrosiła oczu.

— Mam zwyczaj dotrzymywać danego słowa — rzekł nareszcie; — na martwe zwłoki brata przysiągłem pomścić śmierć jego, i dochowam tej przysięgi... Zabiłeś pan Williama, jeśli jest sprawiedliwość na świecie, ja zabiję ciebie.

— Pojedynek! — krzyknął przerażony Leopold; — znów krew miałaby popłynąć!... Chcesz narazić mnie na to, abym zabił ciebie, jak zabiłem brata twego, i do dręczących mnie strasznych wyrzutów sumienia dołączył nowe okropniejsze jeszcze!...

— I skądże pewność, że wyjdziesz zwycięsko z tej walki?... To tylko czcze słowa, a ja żądam odpowiedzi.

— Panie, mam odwagę...

— Więc przyjmujesz wyzwanie — przerwał James.

— Przeciwnie, mam odwagę odmówić.

— Co! — zawołał James.

— Tak, mam odwagę narazić się na szyderstwo ludzi słabych i głupich, którzy mówić będą, iż pojedynku odmówić nie wolno; mam odwagę zostać posądzonym o tchórzostwo przez tych pojedynkowiczów bez serca i sumienia, tak spokojnie przelewających krew ludzką, jak wino na obrus podczas bachanalii; mam odwagę narazić się na urąganie ludzi w nic niewierzących, wierzyć w Boga, który zakazuje pojedynków, będących zarazem morderstwem i samobójstwem, i zarówno ściągających na nas Jego karę.

— Powiedz pan po prostu — rzekł James z niewysłowioną pogardą — że się mnie obawiasz i nie chcesz narażać swego życia.

— Ależ nie ja to, ale pan powinieneś drżeć o swoje życie! — zawołał Leopold z okiem iskrzącem się od gniewu. — Prawie pewnem jest, iż przewaga pozostanie po mojej stronie, strzelam nadzwyczaj celnie i fechtuję się po mistrzowsku. Czy jesteś pan równie pewnym siebie?

— Więcej niż na broń, liczę na słuszność i prawo jakie mam za sobą — odrzekł James.

— Prawo i słuszność nikogo jeszcze nie zabiły, lepiej więc liczyć na broń. Gdybyśmy zamiast w Ferney byli teraz w Genewie, powiedziałbym panu: Pójdźmy zaraz do sali fechtunku, a przekona się pan, iż rozbroję cię po kilku obrotach; w strzelnicy od pierwszego strzału, trafię do celu. A gdy się o tem przekonasz, spodziewam się, iż przyznasz, że mam prawo odmówić pojedynku.

— Nie — odparł James — biegłość w fechtunku i celność strzałów, mogą nie dopisać w pojedynku; jeźli więc nie przyjmiesz wyzwania, będę przekonany, że to ze strachu, że się boisz...

— Ja! ja miałbym się bać! — krzyknął, unosząc się gniewem — nie, ani pana, ani nikogo i niczego się nie boję, wiedz, że obawiam się jedynie swego sumienia.

Straszny gniew miotał Amerykaninem, gniew tem groźniejszy, iż niczem nie objawiał się na zewnątrz, a twarz jego zamiast poczerwienić była sino blada. Pod wpływem takiego uniesienia, człowiek nie zna litości.

— Więc nie chce pan pojedynkować się ze mną? — zawołał.

— Nie.

— Jest to stanowcze postanowienie?

— Tak.

— A więc, żegnam! — rzekł Jakób, zwracając się ku drzwiom. — Widzę ze słów pana, że żona jego nie wie o niczem; idę zawiadomić ją, że poślubiła zabójcę pierwszego swego męża.

— Nie zrobisz tego! — zawołał przerażony Leopold.

— Zawsze czynię com zapowiedział — odrzekł stanowczym, lodowatym głosem.

Leopold pobiegł ku niemu i chwytając za obie ręce, zawołał:

— Nie wyjdziesz pan!

W tem nagle puścił go, mówiąc:

— Nie możesz zawiadomić ją o tem, nie wiedząc, gdzie jest.

— Wiem dobrze, iż jest w Genewie.

— Nie znajdziesz jej w tak dużem mieście.

— Wiem, że mieszkacie w hotelu „Pod Koroną".

— Na czem opiera pan to przypuszczenie? — spytał Leopold drżącym głosem.

— Nie jest to przypuszczenie, ale pewność; przed chwilą powiedział mi to pan Feliks d'Ervan — odrzekł Amerykanin.

— Ach! — zawołał Leopold.

— Pomięszanie pana dowodzi mi, że powiedział prawdę — odpowiedział Jakób i otworzył drzwi chcąc wyjść.

— Nie wyjdziesz pan! — krzyknął Leopold — zresztą ja pana uprzedzę.

— Nic z tego nie będzie — odrzekł, odpychając silną dłonią, tak, iż odsunął go o kilka kroków i chwytając za klucz — nie ma dozorcy — zamknę pana w tym pokoju.

Leopold poskoczył ku drzwiom.

— Daremne usiłowania — rzekł Jakób — wynająłem powóz zaprzężony w parę bystrych koni; tak hojnie wynagrodzę woźnicę, iż prześcignę cię choćby oba paść miały.

— Och! miej litość! — zawołał błagalnie Leopold — nie wyjawiaj żonie mojej tej strasznej tajemnicy!

— Obowiązek nakazuje mi zawiadomić ją o tem, gdyż związek wasz jest świętokradztwem. Tylko pojedynkując się ze mną, możesz zniewolić mnie do milczenia.

— Ale jeźli w pojedynku zostanę raniony tak ciężko, że ani jechać, ani działać nie będę zdolny, pan, zacięty i nieubłagany, skorzystasz z mej bezwładności i pojedziesz zawiadomić żonę moją, że w pojedynku zabiłem pierwszego jej męża.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.